„Poruszymy z posad ziemię!”

– farsa studencka w I akcie. –

przez

Wł. Orkana.

Osoby:

Władysław Naski .... słuchacz filozofii	Jan Łata ..... szewc
Witold Dróg ...... " praw	Katarzyna Hornik .... gospodyni
Adam Dzimek .... " medycyny	Eufrozyna Kalitko ... ciotka Witolda
Jerzy Bidos } koledzy z uniwersytetu	Róża .... córka gospodyni
Michał Kant } koledzy z uniwersytetu	Służąca (stara) ......
Oleksy Zgórny } koledzy z uniwersytetu	Żebrak (stary) ....

(Rzecz dzieje się w mieszkaniu studentów, w Krakowie)

— . —

Scena I.

(Pokój obszerny, licho umeblowany. Duża, szeroka szafa, jedno łóżko żelazne, stół, trzy krzesła, książki na szafie, kościotrup obok – oto cały sprzęt. Adam leży na wznak na łóżku, trzyma skrypta w ręku i czyta półgłosem. Władysław przy stole – pisze.)

Adam (ziewając)
Aa!.. Władek! co piszesz?

Władysław.
Kończę poemat.

Adam.
Jaki?

Władysław.
„Nowe światła".

Adam.
Czyś ty zwariował? ha!ha! Nowe światła! Znowu zapewne jeszcze jedno odkrycie z końcem wieku. Alež zastanów się kolego, że już dla samego tytułu nikt tego czytać nie będzie..

Władysław. (kładzie pióro)
Ciekawym – dlaczego?..

Adam.
Dlaczego... Bo już tyle illuminarzy zawiodło świat, że on już do „nowych świateł" nie ma żadnego zaufania!

Władysław.
Ja tytuł wysnuwam z treści.

Adam.
To głupstwo robisz.

Władysław.
Dlaczego?

Adam.
Masz! znów: „dlaczego"!.. Pytasz się, jak pensyonarka, która na każde twierdzenie, choćby niewiem, jakim dowodem poparte – zawsze ma swoje stereotypowe: „dlaczego?.."

Władysław.
Alež tyś mi dowodu nie dał!

Adam.
Bo on już leży w twierdzeniu.

Władysław.
W takim razie chyba owo „głupstwo" dowodem?..

Adam.
A tłómacz sobie, jak ci się podoba. Ja ci tyle powiem, że dziś, kiedy mózg ludzki nad tem się tylko wysila, w jakie nowe formy przyoblec to, co stare – i ty powinieneś starać się zaimponować tytułem, a nie treścią!.. Dałeś naprzykład poprzedniemu poematowi tytuł: „Dumania". Najnieforunniej, mój Władziu!.. Bo, co tam kogo obchodzą twoje dumania. Spojrzy na okładkę – i odrzuci; a ty treścią chcesz karmić ludzi... głupi!...– Napisz głupstwo – a tłustemi literami wyryj sążnisty tytuł np.: „Serce w rynsztoku czyli hygiena miłości zwierzęco-duchowej podług najnowszej obserwacyi teleskopicznej" – a zobaczysz, jak rozchwycą, że ci i egzemplarza nie zostawią wnukom na pamiątkę po dziadku-autorze.

Władysław. (bierze pióro)

E, daj mi pokój – nie przeszkadzaj.

Adam. A pisz, pisz swoje „Nowe światła" – tylko kto dzisiaj nafty kupi, bo ja nie mam ani jednej cholery!

Władysław. Ja także nie mam ani centa.

Adam. A więc będziesz pisał „Nowe światła" po ciemku. Winszuję – w ciemności tworzyć światła!...

(Władysław pisze. Adam przegląda skrypta.)

Władek! Kto będzie dzisiaj spał na łóżku?

Władysław. Ja będę pisał.

Adam. A nasz kochany prawnik zwykle obija się po nocy... Tem ci lepiej! To ja śpię za was obu.

Władysław. Dobrze, dobrze – tylko nie przeszkadzaj.

(Władysław pisze. Adam wstaje i, spacerując, czyta półgłosem skrypta. Wreszcie Władysław kładzie pióro.)

Adam. Skończyłeś?

Władysław. Dopiero przedostatnią księgę. Słuchaj – przeczytam ci. (Adam siada na łóżku – Władysław bierze manuskrypt i czyta..) „Pieśń jedenasta..."

Adam. Dobrze, dobrze – czytaj!

Wład. (czyta:) „Rozwinimy lotów lot –
Niech zabrzmi tonów ton,
Zahuczy grzmotów grzmot,
Rozdźwięczy....

Adam (kończy) Dzwonów dzwon.

Władysł. Nie przeszkadzaj!

Adam. Czyż źle dokończyłem?

Władysław. To był wstęp.

Adam. Nie – to był wstępów wstęp!..

Władysław. Drwisz – nie będę ci czytał.

Adam (śmiejąc się) Ależ czytaj – mój ty mały Mirianie!..

Władysław. No – więc słuchaj. (czyta:)

„Zamazały duchem – przekartowaciały
Istności wszelkie i świat się odmienił...
W bezkształty – ciała się przepostaciały,
Bezdzień niebytów – nocą się zacienił.
Gdy się tak cały bezświat rozczeluścił
I w przeobraźnię roztęczył się bytu –
Jam „Nowe światła" przepromienne spuścił,
Które jutrznieją rozblaskiem z prześwitu,
Niby rozgwiazdy w zanocnym odmęcie..."..

Adam. Przekrasińszczyłeś – mój ty dekadencie!

Władysław. Co? ja dekadent?!

Adam. Dekadentyzmu-wiytem dla rymu – i jak widzisz, dosyć przylega...

Władysław. Co? rym przylega?

Adam. No, to przystaje, kompletuje się, harmonizuje – jak chcesz, do woli.. ale ci powiadam: przekrasińszczyłeś!

Wład. Jak to?

Adam. A tak – że prześcigłeś nie tylko sam siebie, ale i Krasińskiego!

Wład. No tak – każdy przyzna, że Krasińskiego wiersz jest do mego podobny.

Adam. Władek! z Tobą o wszystkiem można znośnie mówić, tylko nie o poezyi!

Władysł. No, słuchaj dalej!

Adam. Słucham.

Władysław (czyta:)

„Duchem przejawu – w żarne roztęcze
Nad rzekopłynną pobłecić ziemię,
Gdzie idealność siatki pajęcze
Rozsnuwa z myśli – i owo brzemię
Przeludzkie duchem w niebiosach pławi –
Tam nieprzekwitłem przenigdy latem
Prowadzić ducha kluczem żórawi
Między bezświatem, a między światem –
To jest byt bytu nieprześnionego!..
Zanielić ducha przezumarłego,
Żeby przeboski i niezalękły...!"

Adam. (wskazując)
Patrz – na kolanie spodnie ci pękły!..

Władysław.
Gdzie?

Adam.
Na kolanie. O, tu – nie, niżej... (Władysław rzuca manuskrypt.)
Nie smuć się – to zwyczajny antrakt w owej farsie, jaką jest życie wieszczów.

Władysław. (szarpiąc za dzwonek, którego rączka wisi przy ścianie)
Masz gumę arabską?

Adam. Nie. A ty co myślisz robić?
(wchodzi służąca.)

Władysław.
Mąki!..

Służąca. Na co panu mąki?

Władysław. Nie pytaj się – tylko przynieś.

Służąca. Dużo?

Wład. (pokazując)
O, tak – w palce.

(Służąca wychodzi. Tymczasem Władysław wchodzi do szafy – i niezadługo wychodzi w długich, jasnych spodniach, czarne, które miał przedtem na sobie, niosąc na ręku. Służąca równocześnie przyniosła mąkę – kładzie ją w papierze na stole i opuszcza pokój. Władysław rozkłada spodnie na stole – zapala świecę, zarabia śliną klajster...)

Adam. (który patrzy na to ze zdziwieniem)
Cóż ty myślisz robić?..

Władysław.
Czekaj – zobaczysz. (Odrywa kawałek podszewki od surduta, a rozrobiwszy rozmazawszy klajster – deklamuje:) „Młodości! ty nad poziomy...” (i przybija silnie ~~ręką~~ dłonią łatę na rozdartych spodniach). A co? nie przepysznie?!

Adam. (zanosząc się od śmiechu)
No – nie posądzałem cię o tyle fantazyi... Ha! ha! Mówią, że wieszcze nie praktyczni – i patrz! Ha! ha!..

(Władysław wchodzi napowrót do szafy obszernej. Kiedy już przebrany, jak pierwotnie, wychodzi – wpada prawnik.)

Scena II

(Witold lata po pokoju – rozdrażniony mocno.)

Adam. Witold! co tobie?

Władysław. Czyś szewca spotkał na schodach?.. Ta gadajże!

Adam. Czyś swojego żyda spotkał na ulicy?..

Władyst. Czy cię szpicel złatrał o wczorajszą awanturę?.. Czemuż nie gadasz?..

Witold. Ani jedno – ani drugie.

Adam. No, więc co?

Witold. Eh – dajcie mi spokój!

Adam. Masz! jaki hardy! Może ci flota nadpięgnęła?

Witold. Nie maltretujże mnie do reszty!

Adam. No więc co?

Witold. Mam pojedynek. (Adam i Władysław wybuchają naraz śmiechem.) Cóż się śmiejecie?.. Mam pojedynek na seryo. Jutro rano rozstrzygnie los, który z nas dwu ma żyć na świecie. Jak Boga najszczerzej kocham wpakuję mu kulę w sam środek rozumu!..

Adam. Ha! ha! ha! Bój się Boga – nie zabijaj!

Władysław. Ależ z kim ten pojedynek?

Witold. Wyobraźcie sobie...

Adam. Co sobie wyobrazić?

Witold. Nie drwij – tylko słuchaj. Idę sobie spokojnie Jagiellońską ulicą....

Adam. No – już ja wiem, jak ty spokojnie chodzisz.

Witold. Ależ to było we dnie! – dziś rano...

Adam. aha – we dnie... już słucham.

Witold. Idę sobie spokojnie... wtem przechodzi koło mnie baron Löw. Znacie go dobrze.

Władysł. Któżby go nie znał!

Witold. Więc przechodzi koło mnie – i tak mi się impertynencko popatrzał w oczy, że mnie aż dłoń zabolała!.. Ale to jeszcze nic. Idę dalej – spotkaliśmy się znów przy uniwersytecie. Ja byłem kompletnie rozdrażniony, zdenerwowany...

Adam. Zdekompletowany..

Witold. Nie przerywaj!.. I słuchajcie: – on mnie, w takiej fazie będącemu....

Władysław. Co za styl!

Witold. Nie gadam więcej.

Adam. Witosiu! bohaterze! dokończ...

Witold. Więc on mi na nogę następił – i to jeszcze nic. Nastąpił on mnie – to i ja jemu. Ale z takim szelmowskim uśmiechem powiedział: „Pardon!" – żem już nie mógł wytrzymać. Nagadałem mu głupstw – on mnie, ja jemu – i przyszło do pojedynku. Jak Boga kocham, tak mu pokażę, kto ja jestem!..

Adam. No, obaj sobie pokażecie – figę...

Witold. Nie! tyle razy miałem pojedynek i darowałem, ale teraz nie podaruję. Mój honor w tem jest!

Adam. I nos – jeśli ci go obetnie.

Witold. Kiedy tu idzie na pistolety.

Adam. Tem ci gorzej – przedziurawi ci czaszkę. A jak rozum dziurawy, to i prawa nie dokończysz.

Witold. Nie gadaj głupstw! ja go zabiję.

Władysław. A ja sądzę, że się obaj zabijecie.

Witold. Na każdy wypadek napiszę list do ciotki. Ale jej tak dopiekę, że sobie męża nieboszczyka przypomni!.. Masz papier listowy? pożycz mi!

Adam. Mam jeszcze jeden arkusz.

Witold. A kopertę?

Adam. Też. Ale daję — nie pożyczam, bo jakbyś jutro stanął przed Panem, toby jedna pożyczka więcej ciążyła na twem sumieniu.

(daje mu papier – Witold siada i pisze)

Adam (do Władysł.)
Kiedyż ty zdajesz collo-quium?

Władysław. W Kwietniu.

Adam. Ja do tego wszelkiego rygorosum muszę się przygotować.. Ale wiesz co? zaimponuję im nie mało, gdy im roztoczę nową teoryę o zboczeniu nerek!.. To ci uszy postawią!

Władysław. A nie dawno powiedziałeś, że nic nie ma pod słońcem nowego?..

Adam. To jest... niby... właściwie.. tak.. — jak bierzemy pod uwagę myśli ogólne. Ale w naukach ścisłych zawsze się coś znajdzie. Musimy iść naprzód!.. Mnie naprzykład snują się po głowie....

Witold (przerywając)
Nerki. Dziękuję! zamiast mózgu.

Adam. Man! i ten w przededniu śmierci dowcipkuje! (Witold pisze dalej.) Snują mi się po głowie rozmaite sposoby...

Witold. Skąd wytrząsnąć pieniędzy na czesne.

Adam. A pisz-że już, kiedyś zaczął! bo wnet stracisz swojego stylu adwokackiego.. (do Władysława). Chciałbym dostać asystenturę....

Witold. Niejeden ma takie pobożne myśli.

Adam. Czy ty na seryo nie myślisz o śmierci..?

(Witold pisze dalej..)

Władysław. Ja zaś chciałbym zdać doktorat filozofii...

Adam. A potem?

Władysław. Zapisać się na teologią...

Witold. I pomieszawszy mądrość z głupotą — dostać średnio-proporcyonalną miarę swego mózgu.

Adam. Ty, chyba Witosiu swoje „ja" musiałeś wczoraj w karty prze-grać do ojczaszka Lucypera. W każdym razie nie chciałbym być treścią twojego pogrzebu.

Witold. Nie przeszkadzaj! widzisz, że list piszę.

Adam. Jeżeli w tym samym duchu, to żałuję biednej ciotki...

(Witold pisze dalej.)

Władysław.
Potem chciałbym, stosownie objąwszy posadę – sypać artykuły jeden za drugim!..ale zupełnie nowe, powiadam ci – takie jak „nowe światła”..

Adam. Kiepska strawa dla ludzkości. No – nie gniewaj się – przecież krytyka powinna mieć otwarte usta. Co do mnie – to nie przestanę na małem. Profesorem zostać muszę, lub...

Witold. ([illegible]) Ja zaś kończę prawo, zdaję doktorat...

Adam. Dodaj: pod warunkiem, jeżeli dożyję jutrzejszego wieczora...

Witold. A ty mi w sam czas przypominasz!... Do djabli! Podwójnie się zemszczę na baronie.

Adam. Tylko go pierwszą razą nie uśmierć, żeby drugą razą było co zabić. Ha!ha!...

Witold. Słuchajcie, jaki list ciotce wyrznąłem!..(czyta:)
„Kochana ciociu!..
„Kiedy list ten odbierzesz, już dusza moja będzie u Pana Jezusa...!

Adam. Ha!ha! jaki on łaskawy sam na siebie!..

Witold (czyta dalej)
..będzie u Pana Jezusa prosić zmiłowania nad tobą ciociu, żeby ci wybaczył twoją oziębłość względem mnie. Konałem z głodu, a tyś się wzruszyć nie dała, umierałem ze zimna, a tyś nie wypełniła przykazania bożego!. Żadne łzy nie mogły wzruszyć twego kamiennego serca!. Oto posłuchaj ciociu, coć rzekę: Dziś jeszcze morderczą kula przeciwnika przeszyje moje żałośne serce, a śmierć moja zaciężyć
IC na twojem twardym sumieniu. Tak jest – Tyś winna mej śmierci!. Bo gdybyś mi była przysłała pieniądze – nie byłbym głodny; i gdybym nie był głodny – nie byłbym zdenerwowany; gdybym nie był zdenerwowany – nie byłbym obraził kolegi; gdybym go był nie obraził – onby mnie nie wyzwał!.. a tak – przyszło do pojedynku – i dziś z czystem sumieniem schodzę z tego świata, że nie ja jestem winien swojej śmierci!..”
A co?. przekonam nareszcie raz w życiu swoją ciotkę!..

Adam. No – jakby jej już taką kolosalną dozą logiki nie przekonała, to chyba i na ostatecznym sądzie nie przekonają jej, że głupstwo zrobiła, dając część majątku Paulinowi. Ha!ha!..

Witold. A co?. ale nie macie teraz który marki, lub na markę pięciu nowych?.

Adam. Tylko trzy – bo ciotka w Podgórzu mieszka.

Witold. Bardzo proszę! Moja ciotka mieszka w Galicyi. Obraziłby ją ten, ktoby jej zaprzeczył. Ale głupstwo! Poślę ~~nieopłaconym~~ per expresse. Tem cenniejszą będzie dla niej pamiątką po mym zgonie.

Adam. No, żart żartem. Ale, czy ty na seryo myślisz o tem zgonie? wogóle o całej tej sprawie? (Witold zalepia list.)

Witold. Ciekawy sobie! Jakżebym inaczej myślał?.. (pisze adres.) „Eufrozyna" – nie, napiszę jej: „Eulalia" – ~~oss ogromnie~~ będzie myśleć, że to zdrobniałe!. Tak.. „Eulalia Kalitko w Podgórzu – z ulica.." mniejsza z ulicą! Ją tam wszyscy znają. Tak – a teraz... do widzenia!.. muszę wrzucić do skrzynki, żeby jeszcze dziś dostała. (wychodzi.)

Adam. Ciekawy okaz. Nie wiedzieć, co on właściwie bierze na seryo, a co nie. Czasem żart u niego ma większą wagę, niż najważniejsza kwestya.

Władysław. Są ludzie – dla których całe życie szopką.

Adam. Czy to twoja sentencya? Bo przyznam ci się, że do twoich sentencyj nigdy nie mam zaufania!.. (lekkie pukanie do drzwi – wchodzi Szewc... Władysław patrzy przez okno „naprzeciwko".)

Scena III.

p. Łata. Czy jest pan Ożóg w domu?

Adam. (ogląda się) Nie – mnie się zdaje, że go niema.

Łata. To on tak rzadko bywa w domu?

Adam. (do Władysł.) Władek! nie patrz-że w okno, tylko odpowiadaj, kiedy cię się pan Łata tak grzecznie pyta. Dzierlatka ci nie ucieknie. Ona i tak zawsze wysiaduje przy oknie. Zapewne ma słabe oczy....

Władysław. Co? ona ma słabe oczy?.. Kto ci to powiedział?

Adam. No, popatrz się jeszcze raz – zobaczysz. Prawda, jak źrenice rozszerza, dłonią przysłania, by cię lepiej widzieć. Co? nie mówiłem?..

Władysław. Prawda....

Adam. A widzisz! Onaby cię na ulicy nie poznała, choć się codzień na ciebie patrzy.

Władysław. A kiedyś ukłoniłem się jej – to mi się odkłoniła.

Adam. To tylko z przyzwyczajenia.

Władysław (j. d. s.) Prawda.. z przyzwyczajenia.

Adam. Z imaginacyi.

Władysł. Prawda... co? z imaginacyi?

Adam. Ha! ha! ha!.. Ty przez szkiełka patrz na świat, bo i ty masz krótki wzrok. Seryo!

Władysław. Nie - tego we mnie nie wmówisz!

Adam. Jeśli miłość dla „tej" z przeciwka potrafiłeś sobie wyimaginować, to i łatwo możesz sobie inne drobiazgi wyobrazić.

Władysław. Cóż ty nazywasz drobiazgami?

(Szewc, który stał dotąd cierpliwie, przestępując z nogi na nogę przerywa im...)

p. Łata. Czy rzeczywiście nie ma pana Ożoga?

Adam (ogląda się) A rzeczywiście - nie ma.

Łata. A kiedy go mogę zastać?

Adam. Hm... jakby to panu określić... Nad ranem - ma pan czas?..

Łata. Nad ranem?!

Adam. Ehę!

Łata. Nad ranem śpię.

Adam. To źle. Widzi pan - my jesteśmy ludźmi pracy, energii... hm.. jakby to panu wytłómaczyć: zapominania się dla drugich, obcowania,

Łata. Już wiem, wiem.

Adam. No więc - widzi pan, nas nigdy nie ma w domu. My jesteśmy tylko dla siebie, dla pracy...

Łata. Zdrowia szkoda.

Adam. Albo to jest czas zdrowia żałować!.. Panie - ile pan dotąd butów zrobił?..

Łata. Nie wiem.

Adam. A ile pan jeszcze zrobi?

Łata. Hm.. tyż nie wiem.

Adam. Widzi pan... My musimy wiedzieć, cośmy dotąd zrobili, i co - zrobimy!.. Tak, tak panie.

Łata. Ja wiem to, że pan Ożóg winien mi piątkę za buty – chodzę już od dwóch miesięcy i nie mogę dostać.

Adam. To pan bardzo mało wiesz. Bo pan nie wiesz, że pan Ożóg nigdy nie ma pieniędzy, pan Ożóg nigdy nie ma czasu... Co to zresztą gadać. Przyjdź pan później – to może go pan zmiękczy przed śmiercią.

Łata. Przed czyją śmiercią?

Adam. Pana Ożoga.

Łata. Co też pan mówi! czy chory?

Adam. Nie – tylko różne, wie pan, są przypadłości... Zresztą on to sam panu najlepiej wytłómaczy.

Łata (ustępując, patrzy jeszcze chwilę.) Padam do nóg.

Adam. Najmilszego!. (do Wład.) O czem myślisz? (szewc wychodzi)

Władysław. Myślę, że los taki zawistny ciągle kładzie przeszkody na drodze żywota...

Adam. Biedny! żal mi cię. Zapewne chciałbyś, żeby „ta z przeciwka" mieszkała tu obok (wskazuje na drzwi sąsiedniego pokoju.) Ej, filozofie! mijasz się ze swojem powołaniem!..

Władysław. Jak to?

Adam. A tak – że zamiast myśli, jak najdalej posyłać, ty je koncentrujesz „naprzeciwko" – a i to ci niewygodnie; chciałbyś je zbliżyć aż do sąsiedniego pokoju... Brawo! Nie ma co mówić! Krótka filozofia.

Władysław. Ty mnie nigdy nie zrozumiesz!..

Adam. A ty mnie nigdy nie usłuchasz!.. Radziłem ci, żebyś się wziął do dziennikarstwa, a przedtem poduczył się trochę blagi – ty przeciwnie, ciągle wiersze piszesz. Mówiłem ci, żebyś kupił tanio ubranie przechodzone – nie, ty dajesz do krawca, na wypłat. Jak cię śmierć zaskoczy przed ostatnią ratą – to ja nie będę stawał przed Panem Bogiem za ciebie! Ani sobie w myśli tego nie rój. Radziłem ci dalej, że gdy patrzysz „naprzeciwko" – to otwieraj okno, bo przez szyby jeszcze dłuższą wydaje się i tak już długa twoja fizyognomia; ty przeciwnie, zawsze zamykasz, a jeszcze za dwiema szybami rumienisz się po uszy. Musisz chyba miewać okropne myśli.. co? filozofie!

(wpada prawnik.)

Scena IV.

Witold. No – jestem. (pada zmęczony na krzesło)

Adam. Czy znowu jaka awantura? Może drugi pojedynek? co?

Witold. Ale gdzie! szukałem pieniędzy.

Adam. Po rynku?

Witold. Oho! minęły te czasy, kiedy zamiatacze majątki robili na ulicy. Dziś i pół halera nie wymieciesz.

Władysław. Więc, gdzie szukałeś?

Witold. U znajomych, u żydów...

Adam. I cóż?

Witold. I nic. (milczenie) To całe nieszczęście, że ja muszę pistolety kupić, a nie mam ani centa. Nawet duszy nie można gratis na drugi świat wyprawić!.. To są czasy! Szczęście, że dziś nie ma już przewoźnika Charona – bo jakby się mu przyszło opłacać, to zastaw człeku ostatnią bieliznę, w której cię pochowają!..

Adam. To wszystko głupstwo, ale co my dzisiaj będziemy jeść na obiad?

Witold. Ja o tem nie myślę.

Adam. Ba! ty głodny chcesz iść na drugi świat, żebyś tam tem większą litość wzbudził.. Rozumiem. O filozofa też mniejsza – ale ja kochanku nie oszukam tak byleczem swojego żołądka!.. Może ma który co obić?

Witold. ~~Jam~~ mam angler; ale muszę jutro w nim stanąć już dla samej ambicyi.

Adam. Dziękuję za taką ambicyę. Jabym w marynarce ślub brał, a strzelałbym się bez kamizelki... Ty – poświęć dla nas tę ostatnią otoczę mizernego ciała! Nakarmisz głodnych – widzisz, ostatni uczynek miłosierny zaniesiesz przed sąd, a złagodzą ci się winy doczesne. Tyle nieraz rozprawiasz o równości, o wspólnej własności... Toprzej czynem swoje zasady! Zostaw mi choć tę przyjemność, że gdy powiem na twoim pogrzebie: „To był człowiek stałych zasad!" – pierwszy raz w życiu nie zbłagnuję!.. Inaczej – nazwę się... nazwę cię... burżoazą!
Widzisz nasze głodne miny i popatrz się na filozofa – jak cię jego żałośna fizyognomia nie wzruszy, toś nigdy nie miał serca!..

Witold. Nie – jutro muszę stanąć w angielskie. Niech wie, z kim ma do czynienia!...

Adam. Wiesz, jak Boga kocham, nie wiedziałem, żeś taki filister. Pomyśl – co to za satysfakcya dla ciebie, gdy staniesz przed sądem i poczną ci wyliczać wszystkie długi niepopłacone, awantury etc. gdy wreszcie anioł opiekuńczy twojej ciotki pocznie się skarżyć jej głosem przewlekłym, ileś ją razy okłamywał, naciągnął – co? niejeden adwokat zapomniałby języka na taką litanię skarg; a ty jednem słowem: „Rozodziałem siebie, aby głodnych nakarmić!" oczyścisz się, jak kruk i przewalisz resztę wiecznie do żywota... Pomyśl!

Witold. E, nie drwij już – proszę cię.

Adam. Ależ to żołądek ze mnie drwi, a ja ze żołądka, że taki kiep, co się codziennie daje oszukiwać.

Chłopak. (podchylając drzwi)
Proszę tyż – litości godne osoby....

Adam. Co? litości godne osoby?! Ha! ha! ha! Witold! słyszysz nawet ten chłopczyk lituje się nad nami.

Chłopak. Proszę tyż łaskawych panów....

Adam. Chodź-no dalej. Czego ty żądasz?

Chłopak. Pieniądzy.....

Adam. A to szampańskie dziecko! Ha! he! ha!

Władysław. Pieniądzy żąda.... Przez jego usta przemawia cała ludzkość dzisiejsza.

Adam. Filozof pierwszy raz wyrzekł mądre zdanie.

Chłopak. Nic dzisiaj nie miałem w ustach....

Adam. Masz – zapal sobie papierosa (chłopak patrzy się zdziwiony.) A umiesz ty kraść?!

Chłopak. Nie.

Adam. To źle. Dzisiaj przy każdym fachu ten kunszt popłaca. Chodź-no bliżej – Nie bój się. (Chłopak zdziwiony patrzy na jednego – to na drugiego.) Słuchaj – jak będziesz głodny, to idź tam, gdzie sprzedają bułki – weź i zjedz na miejscu. Tobie to ujdzie. Nam – wydzie co innego. Bierz śmiało wszystko, co ci się nawinie pod rękę, jak swoje. O nic nie dbaj – tylko o swój żołądek! W ostatecznym razie, jakbyś umierał z głodu – to przyjdź do mnie..

Witold.
We dwóch zawsze śmielej.

Adam.
A teraz zapal papierosa i rób, jakem ci powiedział.

(Władysław wyjmuje z szafy długie, jasne spodnie i daje chłopcu.)

Władysław.
Masz – tylko daj przerobić.

Adam.
Toś mu powinien dać i na przerobienie.

(Chłopiec dziękuje, kłania się i wychodzi.)

Adam (za nim)
a pamiętaj o moich radach!..

Władysław.
Ty chcesz z niego złodzieja zrobić?

Adam.
Przeciwnie. Odwodzę go od złodziejstwa. Z takimi zawsze trzeba przeciwieństwem działać, gdyż oni zawsze na przekór robią.

Witold.
Żadna zasada – ani słowa.

Adam.
Ale zawsze zasada. | Więc nie obijesz anglezu?

Witold.
W tym wypadku zastosuję się do twojej zasady. nie

Władysław (bierze tymczasem gitarę – staje przy oknie i śpiewa z akomp.).
„O! spojrzyj na mnie jeszcze,
„Niech jasnych oczu dwoje
„Napoi zmysły wieszcze...

Adam.
Mało wymagający...

Władysław (kończy)
„Oplecie w róż powoje..."

Adam.
Oplecie!.. Sodomczyk ten filozof. Czy patrzy przynajmniej na ciebie? (zagląda przez okno)

Władysław. (śpiewa)
„Ja wzdycham – ja rozpaczam...

Adam (wskazując, z komiczną parodją powtarza)
On zdycha – on rozpacza...

Władysław (śpiewa)
„Wyprosić nic nie mogę...

Adam (jak powyż.)
wyprosić nic nie może...

Władysław (śpiewa)
„A jednak ci przebaczam...

Adam (jak powyż.)
A jednak ci przebacza...

Władysław (kończy)
„Choć krzyżyk daj na drogę!..."

Adam (z fałszywą desperacką)
Bo wie, że już nie może....

Władysław. Cóż ty śpiewasz?

Adam. Kończę swoją zwrotkę.

Władysław. Mówi się wrotkę – nie zwrotkę.

Adam. Masz! znów filozof drobnostkowy wyłazi z niego. Mów: wrotkę, zwrotkę, wzrotkę – jak chcesz! Myślisz, że się będę pół dnia z tobą o to kłócił!..

(Wpada Rózia – niosąc w ~~ręczniku~~ serwecie resztki obiadu.)

Wszyscy. Rózia!!

Rózia. Pst!.. bo zbudzicie panię. Ja się tylko wtedy wymykam, jak ona śpi. Żeby się dowiedziała! No – miałabym za swoje!

Władysław. O jadłodajna niewiasto! Która posilasz nasze ciała... (chce ją pocałować. Ona, usuwając się rozwija na stole ~~ręcznik~~ serwetę.. wszyscy rzucają się, jak kruki.)

Adam. Legumina! jak Boga kocham....

Rózia. Jutro wam jeszcze coś lepszego przyniosę.

Adam. Ja już naprzód oblizuję się na to „coś."

Witold. Jak zdam doktorat – to się z tobą ożenię.

Adam. Ja mam większe prawo. Ja był pierwszy. „Ja się z tobą o„żenię!

Władysław (jedząc, z komiczną powagą)
Ja się też ożenię.

Adam. Ha! ha! ha! Brawo filozofie!...

Rózia. E – wy nie tylko tak panowie naciągacie!

Adam. Tu o naciąganiu nie ma mowy. I niech cię od niego Pan Bóg uchowa!

Rózia. Ja się znam na tem.

Adam. Znasz się?! tem gorzej dla ciebie.

Rózia. Jak to?

Adam. A tak – że z jednej ostateczności wpada się na drugą.

Rózia. Nie rozumiem

Adam. O! bogdajbyś nigdy nie zrozumiała!

(jedzą, prędko zmiatając legumin)

Rózia. Ale moja pani tak się gniewa na was!.. ~~ale~~

Adam. Tylko ty się nie gniewaj, malutka!

Rózia.
Ja?! Czym odmówiła któremu panu co?

Adam.
Szampanska! ani słowa. A jutro będzie bezmienna.? Ano - prawda, jutro będzie „coś"! (ciągnie ją - głos pani z korytarza: „Róziu!")

Rózia.
Pani mnie woła... Panie Adamie!.. (wyrywa się. Resztę rzeczy wyrzucając zostawia na stół wybiega.)

Adam.
Tylko nie zapominaj o nas. Róziu! przysięgam ci... (Rózia znika za drzwiami)

Witold.
Co ty właściwie chciałeś przysięgać?

Adam.
albo ja wiem! Szampańska ~~ha-ha~~ i koniec. Ha-ha! -

(dojadają resztki obiadu)

No, spożyliśmy obiad, dzięki... Rózi. Teraz - do roboty! Ja idę na wykłady.

Władysław.
Ja też.

Witold.
Ja myślę, skąd wytrzasnąć pieniądzy na pistolety.

Adam.
Więc myśl. A jak i nam nie uda się skąd wydobyć monety - to musisz wystawić świadectwo ubóstwa Świętemu Piotrowi - w tem mniej więcej sensie: „Ja, niżej podpisany, nie mający zaco zejść z tego świata..."

Witold.
Idź-że już - nie drwij. Dosyć mam żółci w tym mizernym rosole żywota.

Adam.
Brawo! Witold zaczyna brać życie na seryo. No - do widzenia! - bohaterze dnia jutrzejszego! Do widzenia!...

(wychodzą)

Scena V.

Witold. (sam)
Właściwie nie wiem, co mam robić: śmiać się, czy płakać. E - pal djabli! Ile to razy w życiu człek był jedną nogą na drugim świecie!..

(słychać lekkie pukanie do drzwi)

Proszę!...

p. Lota (wychylając głowę)
Czy jest pan Ożóg?

(Witold robi ruch, jakby się chciał schować za szafę - W tem wpada mu, prawdopodobnie w przededniu śmierci - jakaś myśl. Postępuje śmiało na środek)

Witold.
Jest. Proszę!...

__p. Łata__ (wchodząc)

Przepraszam bardzo...

__Witold.__

Nic nie szkodzi. Proszę – niech pan będzie łaskaw siadać. (podaje mu krzesło – szewc się waha) Bardzo proszę – niech pan siada. (staje naprzeciw niego) Tak... (chodzi po pokoju – szewc patrzy za nim) Tak... (nagle staje naprzeciw siedzącego) Pracuj całe życie, niszcz zdrowie i siły – to ci się tak społeczeństwo odpłaci. Społeczeństwo wygodne sobie! Żąda od jednostki pracy – nic jej w zamian nie dając. Sto razy lepiej kamienie tłuc na gościńcu, niż mózg wysilać po to, by się złamać przedwcześnie – zabić... Społeczność dużo wymaga, a nic nie daje; nawet zarobku, w którymby się całą energię łożyło, nie ma ono dla swoich karmicieli. – A któż tymi karmicielami, jeśli nie my, którzy żywimy ludzkość płodami ducha swego!.. My całą energię umysłu użytkujemy na to, by produkować myśli nowe, ciągnące za sobą szereg odkryć i wynalazków, tak w dziedzinie materyalnych potrzeb, jak i w dziedzinie sztuki!... Pan się patrzy na mnie, jak na waryata. I nie pomyliłby się pan w sądzie. Bo mnie już myśli kołowacieją od nadmiaru pracy, a jeszcze więcej od oburzenia, gdy widzę, jak się społeczeństwo ze mną podle obchodzi!... Panie! jeśli masz dzieci – zaklinam cię na św. Dekamerona – nie posyłaj ich do szkoły!.. Niech zostaną w tem błogiem przekonaniu, że jest jeszcze po-za ich wiedzą śliczna kraina nauk, której nie znają. Bo jeśli wejdą na tę drogę pracy, którą ja idę – zginą przedwcześnie, (płaczliwie), jak ja ginę... umieram, i nie będzie ich miał kto pogrzebać...

__Łata__ (płacząc)

Nie~~ch~~ będzie ich miał kto...

__Witold.__

Ale to nic!

__Łata__ (ocierając łzy)

Tak. To nic!

__Witold.__

Nie, panie. To nie jest nic!

__Łata.__

Jakto...

__Witold.__

Gdyby tu chodziło o mnie – pal djabli!.. Jeden mniej – jeden więcej...

__Łata__

Co też pan mówi...

__Witold.__

Tak, tak – jeden nic! Ale tu idzie o pracę moją tyloletnią,

o skarby owe, które wygrzebałem ze swojego mózgu dla zbawienia ludzkości. To wszystko zginie marnie.

Łata. Marnie!

Witold. Tak. Ja od dziecka poświęcałem się dla drugich – dla mnie nie ma się kto poświęcić!.. Dziś – kiedy już połknąłem tyle litrów wiedzy – dziś muszę upaść, złamany nie-wdzięcznością ludzi!... Ja, który za parę lat mógłbym zasiadać jako sędzia sprawiedliwości na stolcu praw ludzkich, mógłbym opływać w dostatki – ja dziś, kiedym już niedaleko od celu i żądam tylko sprawiedliwości od społeczeństwa – ono mi jej dać nie chce!!.. Bo to społeczeństwo składa się z ludzi, którzy są źli i zimni – panie! Tak zimni, jak słupy na cmentarzu w zimie, koło północy, kiedy niebo pogodne, a mróz dochodzi do 50^ciu^ stopni!.....

Łata. Przecię nie wszyscy tacy...

Witold. Wszyscy! bez wyjątku!.. Zimni, okrutni, niemiłosierni. Ja – naprzykład – jutro mam się strzelać.

Łata. Już jutro?!..

Witold. Tak!.. i nie mam za co naboju kupić, żeby sobie łeb roztrzaskać!!...

Łata. Po co?

Witold. Po co? Bo przypuśćmy – ginę z głodu, umieram z pragnienia, marznę bez przyodziewku – a społeczeństwo mię nie nakarmi, nie napoi, nie odzieje!.. Czy warto pracować dla niego?! Pomyśl pan. Ja za parę lat będę bogaty... Cóż mi z tego – kiedy dziś jestem głody!.. Kto mi da?! Kto mię wesprze?!

Łata. Ja....

Witold. Co? pan? Myśli pan, że i pana nie wyzyskują? I pańskiej pracy nie umię ocenić.

Łata. Ta święta prawda!

Witold. Ja już wolę ginąć sam; poświęcić się dla pana...

Łata. Panie! niech się pan nie poświęca!.. Ja już wolę sam...

(szuka gorączkowo w kieszeni – wyjmuje pugilares)

Przyjmij pan tę maleńką pomoc... Mój panie!..

Witold. Nie. Zostaw mi pan to przekonanie, że wszyscy jednacy! Że już nie ma człowieka, któryby czuł....

Łata. Panie! ja czuję!... Proszę pana. (podaje mu pieniądze)

Witold. Nie. Nie mogę przyjąć tej ofiary od pana. Bo to samo trzymałoby mnie przy życiu – a ja już nie chcę żyć!

Łata. Panie! Żyj pan jeszcze... Bardzo pana proszę!

Witold. (namyślając się, chodzi dużymi krokami – nagle staje ~~przed Łatą~~ naprzeciw niego)
Dobrze. Wezmę. A pan wiedz, żeś uratował społeczeństwo od kolosalnej straty!.. Gdy będę na stanowisku – nie zapomnę o panu.. (chowa pieniądze)

Łata. O, całem sercem jestem panu wdzięczny... Mój panie!.. i proszę znowu o mnie pamiętać, jakby pana takie okropne myśli nachodziły... Padam do nóg panu łaskawemu – padam do nóg.... (Witold kiwa głową protekcyonalnie – szewc znika za drzwiami)

Witold (rzuca się na krzesło i wybucha śmiechem)
A to pyszne!.. ha! ha! ha!...

(W tem równie z hałasem i śpiewem wpadają: medyk i filozof.)

Scena VI.

Adam. (zatrzymuje się i obserwuje)
Patrz-no Władek! Łabędzi śmiech, po którym popadnie już w czarną melancholię. Witoldzie! Z czego ty się śmiejesz? Skoń twój bohaterski! pomysł....

Witold. Właśnie myślę o nim – i śmieję się, bo mam pieniądze na pistolety. Wam jeszcze na odchodnem wyprawię bibę pożegnalną!

Adam. Flota ci nadpłynęła?

Witold. Aha!

Adam. Skąd?

Witold. Zgadnij.

Adam. Od ciotki?

Witold. A toś trafił! Chyba jej nie znasz.

Adam. Pożyczył ci kto?

Witold. Na miejsce przyniósł.

Adam. Żyd?

Witold. Gdzież masz takiego naiwnego?

Adam. Kolega?

Witold. Ale gdzie!...

Adam. No więc kto?..

Witold. Szewc.

W. i Wład. Szewc?!..

Witold. Cóż się tak dziwicie? Na miejsce przyszedł i prosił ze łzami, żebym przyjął.. O! cała dziesiątka. (pokazuje)

Adam. No - tenby się zdał ministerstwu finansów w Austryi, które nie wie, skąd już ma pieniądze wyciągać!..

Witold. A jakże. Na linii A-B założyłbym myto: po pięć nowych od każdego osobnika z każdego rodzaju.

Adam. E - ja wiem! tybyś najpierw zniósł podatek od wódki i piwa, a natomiast postarał się o upaństwowienie lokalów publiczno-zdrowotnych!.. Już ja cię znam.

Władysław. Jabym zaś opodatkował strażnika z Maryackiej wieży. On ma kolosalny widok - niech płaci....

Adam. Ha! ha! ha!.. Możebyś mu i firanki w oknach opodatkował?

Władysław. Jak to - on ma firanki?

Adam. A jakże! Boi się, żeby mu ludzie z rynku oknem nie zaglądali!

Władysław. Ale - nie prawda!

Adam. No - masz! Jak Boga kocham - idź się przypatrz!

Władysław. Nie wierzę.

Adam. Stanij na budzie Mickiewicza - albo na sukiennicach - to zobaczysz... Zresztą - co ja się będę z tobą kłócił!.. Ta dziesiątka nie może mi wyjść z głowy - żeby od szewca... Witold - niech-że cię uściskam za to!. Widzę, że umiesz żyć na świecie. Takich więcej - a kwestya życia byłaby dawno rozwikłaną!..

(Władysław tymczasem poważnie wyjmuje papier - rozciąga na stole przed Witoldem.)

Witold. A to co?

Adam. Prawda! zapomniałem kompletnie!.. Patrz - piszemy przeprosiny: Będziesz żył-ku mojemu zmartwieniu, a na pociechę społeczeństwa i cioci!...

Witold. (przegląda pismo)

Któż wam to wręczył?

Adam. Sam Baron Löw. Zamiast na wykłady – poszliśmy do niego, niby sekundanci od ciebie...

Witold. Ja was nie posłał!

Adam. Zdaje się, że nie. O ciebie mi też zupełnie nie chodziło, tylko o anglez, żeby go przypadkiem baron nie przedziurawił... Więc idę – to jest, idziemy z Władkiem do niego. Miny surowe – powiadam ci, żeby sam Windiszgrätz zbladł, gdyby nas zobaczył. A cóż dopiero baron Löw!.. Przystępujemy wprost do rzeczy. Omawiając pistolety najcięższego kalibru, wtrąciłem mimochodem, że ty strzelasz znakomicie!. Na dowód przytoczyłem kilkadziesiąt przykładów – jak naprzykład: żeś raz, mając pojedynek, chciał tylko przeciwnikowi mały palec u lewej nogi ustrzelić, a przyzwyczajona ręka wpakowała mu kulę w samo serce, przedziurawiając osierdzie i aortę górną z lewej strony....

Władysław. Jak Boga kocham – tak powiedział.

Witold. Ha!ha! i on uwierzył?

Adam. Proszę cię – nie obrażaj mnie. Mnie by miał kto nie wierzyć? no!. Uwierzył – i najpierw zbladł, jak rzepa, potem zczerwieniał, jak burak, nareszcie zzieleniał, jak...

Witold. No – porównania zostaw poecie.

Adam. I zaraz począł się usprawiedliwiać, że on cię właściwie nie chciał obrazić – a sam właściwie tak mało się czuje obrażonym, że prawie nie... Powiedział mi wyraźnie, że cię gotów w każdej chwili przeprosić, bo już w parę sekund po awanturze miał tę ochotę, tylko nie miał sposobności. Więc ja mu podsuwam, że to, co się mówi, można wyrazić pismem – chłop przystał bez żadnej opozycyi i ot, przynosimy ci arkusz...

Witold. A pokiegoż djabła ja się starał o pieniądze na pistolety?.

Adam. Ha!ha! pyszny sobie! Z samego żalu o to – gotóweś go drugi raz wyzwać! co?.. alեż pomyśl, że ta krwawo-zdobyta dziesiątka jest dla nas kotwicą, przy pomocy której przypłyniemy cało do.... pierwszego.

Władysław. Filozoficznie powiedziane.

Adam. Ale to pyszne! Nie zapłacić szewcowi za buty, jeszcze dopro-wadzić do tego, żeby się sam wmawiał z pieniądzmi! Ha! ha! Tyś się już nie minął z powołaniem – ty adwokackie wybijokno!..

Władysław. O tak – siła przekonania wiele znaczy!..

Witold. Tylko śmiało przez życie! Drzeć – gdzie się co da. Wywracać przesądy! Minął bezpowrotnie romantyków wiek! Dziś – płakać nad sobą i nad ludzkością – dziecińctwo!... Odwrotne znaczenie wyrazów weszło dziś w użycie. Poczciwość – to głupota!.. Uczciwość – brak zrozumienia swoich interesów!.. Skarga – niedołęstwo!.. Narzekaniem – litość się tylko wzbudza.. a to najlichsze z uczuć.

Adam. Masz racyę Witoldzie! Nie boję się o ciebie – przejdziesz przez życie...

Witold. Tak.. Naprzód! śmiało! Ku ideałom! – Niczem marzenia nie żywiące ciała! Niczem – dziewczych ocząt promienie – wobec tego ideału, który karmi, odziewa, daje zaszczyty, sławę...

Adam. A tym jest pieniądz. Witoldzie! Jesteś dzieckiem zapadają-cego stulecia!.. Waryacyę młodości – tłumisz rozsądkiem.

Władysław (jakby do siebie) Nie... to nie jest tak...

Witold (przerywając) O – są jeszcze chodzące ananasy, nasiąknięte idealizmem, jak gąbki – i patrz! te osobniki, jak przesadzane rośliny, żyją sztucznie, bo dziwny fatalizm wyrwał je z owych błogich wieków pieśni i apatyi duchowej – i rzucił w dzi-siejszy wir gorączkowy – postępu. Za mało mają siły, żeby płynąć przeciw, z prądem zaś nie chcą; więc schną, sto-jąc na miejscu – wcześnie już skazane na wymarcie..

Adam (z komicznym patosem) Rzeczniku materyalnego przejawu ducha! – rzekłby filo-zof. Potomstwo twoje, jak ziarna piasku w Rudawie rozpleni się na przyszłe wieki!...

Witold. Tak... My dopiero –, realnie biorąc rzecz – poruszymy ziemię z posad!!..

Władysław (j. d. s.) Poruszymy?.. hm.. realnie... z posad?.. hm.

Adam. (nasłuchując)

Pst!.. gospodyni. Gdzie szyldwach?.. prędzej!

(Witold podaje mu Kościotrupa. On stawia go przy drzwiach – i usuwa się na bok.) Szczęście, że ma skrzypiące buty, już z daleka słychać... Pst!..

Scena VII.

p. Hornik. (odchylając drzwi – zobaczyła Kościotrupa)

Aa!.... (cofa się przerażona.)

(zza drzwi). Czekajcie! Mąż mój przyjedzie – to wy go już nie odstraszycie trupem!.. Ja słaba kobieta! O, miły, Mocny Boże!... (lamentując – odchodzi)

Adam. (odstawia Kościotrupa.)

No – szturm odparty, ale kto wie ~~na~~ długo. To tak jeszcze będzie uchodzić! Słyszeliście – powiedziała, że mąż przyjedzie?

Witold. Tak.

Adam. Czem-by tu męża odstraszyć? Czem-by go tu..... (chodzi zamyślony.) Pst!.. Ktoś idzie! Może znowu wraca.... (chce brać kościotrupa)

Witold. Daj pokój. To moja ciotunia! Już ją z daleka poznać – po chodzie. Ja się schowam – powiedzcie, żem zginął. Może zostawi co – na pogrzeb.... (chowa się za szafę. Wchodzi otyła ciotka)

Scena VIII.

p. Eufrozyna (z płaczem)

Gdzie ten Katafalk!.. Czy tu mieszkał ś.p. mój siostrzeniec?

Adam. (zatroskany)

Tu mieszkał – na nasze nieszczęście.

p. Eufrozyna. (łamiąc dłonie)

O ja nieszczęśliwa!.. Zabiłam drogie dziecko.... Kochane dziecko!.. Jaki on był dobry, jaki pobożny!.. Przezemnie na boskim sądzie! Jak mi go nieboszczka siostra oddała w opiekę – to się nim zajęła nieprzymierzając, jak synem najukochańszym!..

Witold. (za szafą)

Aha!

p. Eufrozyna.

Posyłam mu prześcieradła, poszewki....

(Witold wzdycha ciężko za szafą)

Adam. On też z płaczem wspominał panią.

p. Eufrozyna.
Z płaczem wspominał?.. Biedne dziecko! (płacze) Dla niego m się starała o wszystko, oszczędzała – i teraz nie będzie komu zostawić... O! bo ja niedługo pociągnę... niedługo...

Witold (występując – wesoło)
Czy to prawda?.. Kochana ciociu...

p. Eufrozyna. (cofa się przerażona)
Wszelki duch!... ty żyjesz?

Witold.
Jak ciocia widzi.. Nic mi nie brakuje – tylko pieniędzy.

p. Eufrozyna.
Co?! Niedoczekanie twoje, żebym ciężko zapracowany grosz miała rzucić na pastwę twych lekkomyślnych wybryków!.. To tak!.. Chciałeś mię już dobić tym listem, żeby zagarnąć nietknięty grosz?! Na takie sztuczki się już puszczasz?.. Ani grosza nie dostaniesz! Rozumiesz – ty lekkoduchu! Ty zabójco ciotczynego serca!.. Na Kościół dam – a tobie nic nie zostawię!... jesteś dorosły, masz siły – pracuj!.. Nie opuszczaj się na lekki chleb. Co z ciebie będzie?.. Tych panów biorę za świadków, że już i nie masz po co udawać się do mnie!.. Poznasz ty kiedyś, jakąś ciotkę stracił, ale już za późno!.. Ho! ho! Ty mnie już nie odurzysz! Zakazuję ci pisać do siebie! I – znać cię odtąd nie chcę!... Do widzenia panom.

(wychodzi... chwila milczenia)

Witold.
A tom się ubrał!..

Adam.
Widzisz.. pocóż-eś zmartwychwstał?..

Witold.
Ba! żebym to wiedział...

Adam.
Wiesz – jakie zmienne usposobienie ciotek. Opłakiwała nieboszczyka i trapiła się, gdzie majątek ulokuje – a gdy cię zdrowym zobaczyła, zamiast się ucieszyć – wydziedziczyła jedyne dziecko swojej nieboszczki siostry.

Witold.
Ha! Dziwacznie los się zmienia.

Władysław.
O – to filozoficznie powiedziane.

Witold.
E, pal djabli!.. Obejdę się i bez ciotki i bez jej prześcieradeł!..

Adam.
Masz rację. Tylko na swoje siły licz – to się nigdy nie przerachujesz!.. Jeszcze ta nikogo z porządnych ludzi ciotki nie wyposażyły!.. One wolą mnichów tuczyć na chwałę boską.

(Nagle z trzaskiem i hałasem wpadają Kolędy.)

Scena IX.

Koledzy (śpiewają kolędę)
„Hollady, hollady!
„duli-duli-je, duli-duli-je,
„Hollady, hollady!..

Adam. Jak się macie! czołem!!
(Serdeczne powitania)

Jerzy. Cóż tak siedzicie w tej norze? Ani was zobaczyć! Wczoraj nie byliście na Komersie u Johna.

Witold. Ja byłem.

Jerzy. Ba – tyś był na Komersie extra muros!..

Oleksy. Ale tu trudno do was trafić.

Jerzy. Pniemy się w górę po tych wąskich schodach – i spotykamy niewiastę, która nam formalnie zawaliła drogę swoją objętością... Rzuciliśmy się gęsiego cieśniną Dardanelską pomiędzy nią – a ścianą.. Moi Kochani! jak nam ona niewiasta pocznie wymyślać od smoków apokaliptycznych.....

Witold. A! to była moja ciotka.

Jerzy. Przepraszamy cię bardzo...

Witold. Nic nie szkodzi. Nic nie szkodzi.

Jerzy. Tem lepiej. Otóż, moi Kochani, wpadliśmy do was na chwilkę. Macie który co monety?
(Witold wyjmuje powoli srebrnego[?] – i kładzie na stół)

Wszyscy. Brawo! Krezusie nasz! w górę z nim!..
(podnoszą go – i śpiewają ~~unisono~~)
„Lit, lit, lit – mnohaja lita.. lita.. lita
Mnohaja lita!..
„Lit, lit, lit....

Witold. Dajcie spokój! Tylko bez owacyi!

Michał. Koledzy! pomyślmy, jaki najlepszy użytek zrobić z tej wspólnej ~~własności~~ kwoty!

Jerzy. Ten już zapomniał prawa cywilnego. Gdzież tam nasz ustęp o wspólnej własności?..

(Filozof jak przedtem – tak i teraz ciągle pogląda w okno)

Kolędy! ten ma jakieś samobójcze zamiary!..

Adam. Nie mów do niego - bo go tu nie ma. Jego myśl ciągle siedzi „naprzeciwko."

Jerzy. A co? nie mówiłem! Filozofie - nie patrz w głębię, bo utoniesz!..

Oleksy. (wskazując na Kościotrupa) A czegóż ten ~~nieborak u przy drzwiach~~ szyldwach strzeże?..

Adam. Naszego zasiedzenia.

Michał. Jakto?

Adam. A tak, że ile razy usłyszymy kroki gospodyni - stawiamy Kościotrupa przy drzwiach. A trzeba wam wiedzieć - że nasza gospodyni okropnie się boi Kościotrupa. Więc zaraz ucieka - i z daleka się tylko odgraża, że nas zaskarży, wyrzuci przez policyę et cetera.

Jerzy. Żeby właściciel tych kości wiedział był za życia, jaką wam usługę po śmierci będzie oddawał - toby was naprzód zaskarżył o naruszenie swojego „ja."

Adam. Ba! Kiedy się nam już na niedługo zda ta operacya. Dziś nam gospodyni zapowiedziała, że mąż jej przyjedzie - a ten się nie da tak byle czem odstraszyć. Krucho z nami. Musimy pewnie iść w innem pomieszkaniu...

Jerzy. Przenieście się do mnie. U mnie paradne mieszkanie, obszerne, ciepłe...

Witold. Ale może i drogie?

Jerzy. Swoją drogą, nie mało ~~mało~~ mnie trudu kosztuje. Bo ile razy gospodyni się nawinie - rzucam choćby najpilniejszą robotę i szczekam do upadłego!.. A trzeba wam wiedzieć, że się moja gospodyni okropnie boi psa. Ja wyję, jak sto kundlów. a ona mnie przez służącą zaklina, żebym się pozbył już raz tego szkaradnego psa - to mi i czynsz opuści...

Witold. A ty się nie chcesz zgodzić?

Jerzy. Owszem - zgodzę się. Jak mi zupełnie czynsz daruje - to jej zrobię tę przyjemność. - Możecie u mnie wygodnie mieszkać - tylko pod jedynym warunkiem, że do czasu jeszcze musicie szczekać na odkładkę, każdy. Coż? zgoda?..

Adam. Zgoda!.. Władek! Jakbyś się starał o posadę w jakim „poważnym" dzienniku - to już będziesz miał praktykę!..

Witold. Dobrze Koledzy. Ale ta dziesiątka nawet na przeprowadzkę ~~nie~~ się nie wystarczy!

Jerzy. Wystarczy!.. Jeszcze się za nią urżniemy z okazyi instalacyi w nowem mieszkaniu. Ja biorę kuferek.. (bierze)

Michał. Ja książki. Olek weźmie łóżko.

(Rzucają się na sprzęty. Każdy rozbiera po trochu.)

Jerzy. Siennik zostaw. Ja mam aż trzy. (składają łóżko żelazne, zabierają parę ubrań ze szafy) A Kościotrupa kto weźmie?

Adam. To już filozof zabierze. (Władysław bierze go na plecy) Tylko rób miny jak najpoważniejsze, bo znikomość dźwigasz na ramionach!..

Jerzy. Już wszystko?

Adam. Wszystko.

Jerzy. Huknijmy sobie na ostatku!

Adam. Pst - tylko piano, żeby gospodyni nie usłyszała.... (Filozofie! stańże przy drzwiach z Kościotrupem.)

Chór.

„Choć los garbaty smaga -
Nie daj się człeku zgnieść!
Bezwstydna blaga
Umie przez życie wieść...

„Ty światło pędź do celu -
Do kojnie płatnych posad...
Hej Bracia! nas nie wielu -
„A ruszym ziemię z posad!..} bis

(znikają cichaczem za drzwiami.)

Scena X.

Róża (wpada. Nagle staje - i patrzy zdziwiona. Na środku tylko siennik z rozsypaną słomą i szafa załamując ręce..)

O święta Małgorzato!.. obiecał się ożenić... to.. to.. to - medyk!..

(wybucha głośnym płaczem)

p. Hornik. (z kurytarza)

Różiu!.. (słysząc jej płacz, z bojaźnią odchyla drzwi - wchodzi - i załamawszy ręce patrzy na próżny siennik, skamieniała, jak posąg. Z opadaniem kurtyny tylko ciężkie westchnienie ulatuje jej z piersi - czy z żalu za straconym czynszem, czy też z uspokojenia, że już nie zobaczy więcej tego „przeniesłego" Kościotrupa...)

„Poruszymy z posad ziemię!“

Komedyjka w 1 akcie

Osoby:

Władysław Naski – słuchacz filozof.
Witold Oróg – " praw
Adam Czerny – " medycyny
Orzimek

Jerzy Bitoś
Michał Kant } Koledzy z uniwersytetu
Obekrzyżgórny

Jan Łata – szewc
Eufrozyna Kalitko – ciotka Witolda
Katarzyna Hornik – gospodyni
Maria – Chłopek – służąca...

Scena I.

(Pokój obszerny, licho umeblowany. Drzwi, szeroka szafa, jedno łóżko i czarne stół, trzy krzesła, książki na szafie, kościotrup obok – oto cały sprzęt. Medyk ~~siedzi~~ na łóżku, ~~Władysław~~ trzymając skrypta w ręku. Władysław przy stole pisze...)

Adam. (pierwszy)
Władek!.. Co piszesz?..

Władysław. Kończę poemat

Adam. Jaki?

Wład. „Nowe światła“!.

Adam. Czyś ty zwaryował!. ha! ha!.. Nowe światła!.. Znowu zapewne jeszcze jedno odkrycie z końcem wieku. Ależ zastanów się kolego, że już dla samego tytułu nikt tego czytać nie będzie!..

Wład (niecierpliwie)
Ciekawym, dlaczego?..

Adam. Dlaczego... bo już tylu iluminatorów zawiodło świat, że on już do nowych świateł nie ma żadnego zaufania!..

Władek. Ja tytuł wymyślam z treści.

Adam. To głupstwo robisz

Władek. Dlaczego?..

Adam. Masz-ci los „dlaczego!..“ Pytasz się, jak pensyonarka, która na każde twierdzenie, choćby nie wiem, jakim dowodem poparte, zawsze ma swoje stereotypowe: „dlaczego!..“

Władek. Ależ tyś mi dowodu nie dał!..

Adam. Bo on już leży w twierdzeniu.

Władek. W takim razie chyba owe „głupstwo“ dowiedziesz?

Adam. A tłómacz sobie, jak ci się podoba. Ja ci tyle powiem, że skoro, kiedy mózg ludzki ~~[illegible]~~ nadtem się tylko wysila w jakie nowe formy przyoblec to, co stare – i ty powinieneś starać się zaimponować tytułem, a nie treścią. Dałeś naprzykład poprzedniemu poematowi tytuł: „Dumania“. Najniefortunniej – mój Władziu! Bo co tam kogo obchodzą twoje dumania. Spojrzy na okładkę i odłoży. A ty treścią chcesz karmić ludzi. Głupiś!.. Napisz głupstwo a tłustymi literami ~~[illegible]~~ wyżej szumiący tytuł: „Serce w ~~[illegible]~~ czyli hygiena miłości, zwierzęco-duchowej ~~[illegible]~~ najnowszej obserwacyi teleskopienej“ ~~[illegible]~~ a będziesz widział, jak wieku czytać, że ci i exemplarza nie zostanie wnukom na pamiątkę po Władku-autorze.

Porm

Władek (bierze pióro)
E, daj mi pokój – nie przeszkadzaj!...

Adam. A pisz, pisz twoje „Nowe światła“ – tylko kto dzisiaj nafty kupi, bo ja nie mam ani jednej choroby.

Władek. ~~[illegible]~~

Ja także nie mam ani centa.

Adam. A więc będziem pisać „Słońce zgasło" po cichutku. Wintuesz - w ciemności - tworzyć świata?"

(Władek pisze - Adam przegląda skrypta.)

Adam. Władek! Kto będzie dzisiaj spał na łóżku.

Władek. Ja będę pisał.

Adam. A ~~Witold wyplewie~~ nasz kochany prawnik zwykle obejdzie się po swojemu i legowisko ci odda. To ja spiszę za was obu.

Władek. Dobrze, dobrze - tylko nie przeszkadzaj.. -

(Władek pisze. Adam wstaje i spaceruje ~~mru~~ ~~się~~ czyta półgłosem skrypty. Władek kładzie pióro..)

Adam. Skończyłeś już?

Władek. Dopiero ~~drugą~~ pierwszą księgę. Słuchaj przeczytam ci.

(Adam siada na łóżku. Władek bierze manuskrypt i czyta)

„Pieśń jedenasta..

Adam. Dobrze, dobrze - czytaj!.

Władek (czyta).

Rozwiány letów lot.
Niech zabrzmi tonów ton
Zahuczy grzmotów grzmot
~~Zadź~~ Rozdzwoni ~~dzwonów~~..

Adam.. Dzwonów dzwon

Władyś. Nie przeszkadzaj!

Adam. Czyż ~~nie~~ źle dokończyłem?..

Władek. To był wstęp.

Adam. Nie - to był wstęp do wstępu.

Władyś. Dosyć - nie będę ci czytał.

Adam (śmiejąc się) Ale czytaj mój ty (mały) tyranie! Dalej!..

Władyś. No więc słuchaj: (czyta.)

Zamarły duchem, przekształcony
„~~Ży~~ Istności wszelkie i świat się odmienił..
W bezkształty ciała się przepostaciały
Bezdnie niebytów nocą się zacienił..
Gdy się tak cały bez świat rozczłonił
I w przeobrażeniu rozłączył się bytu
Jam nowe światła ~~napoić~~ przepromienne spuścił -
Które jutrznieją rozblaskiem z prześwitu..
Niby rozgwiazdy w zanocnym odmęcie...

Adam. Przekształciłeś - ~~mój drogi~~ mój ty dekadencie!..

Władyś. Co? Ja - dekadent?..

Adam. Dekadentyzm, a wyżej ~~tylko~~ dla rymu, ~~[illegible]~~ i jak widzisz dosyć przylega.

Władyś. Co rym przylega?..

Adam. No to przystaje, pasuje, kompletuje się, harmonizuje - jak chcesz, do woli.. ale ci powiadam przekształciłeś..

Wład. Jak to?

Adam. A tak, że przewodzić nie tylko sam siebie, ale i Krasińskiego

Wład. ~~A to~~ Każdy przyzna, że Krasińskiego wiersz jest do niego podobny.

Adam. Władek! z tobą o wszystkiem moim zmysłem mówić tylko nie o poezyi.

Wład. No słuchaj dalej.

Adam. Słucham.

Wład (czyta:)

Duchem przejawił żarne wstęgi
Nad rzeką płynącą podniebną ziemię
Gdzie ideałność siatki pajęcze
Rozsnuwa z myśli – i oto brzemię
Przeludzkie duchem w niebiosach stawi –
Tam nieprzekształcone przenigdy latem
Sprowadzić ducha kluczem żórawi
Między bezświatem a między światem
To jest byt bytu nieprześnionego!..
Zamilcz duchu przeumarłego
Żeby przebóstki i niezalękły...

Adam (klęcząc)
Patrz, na kolanie spodnie ci pękły!

Wład. Gdzie?

Adam. Na kolanie. O tu – nie, niżej.
(Władysław zwija manuskrypt...)
Nic mnie się to rozczmyra antrakt w ~~komedyi~~ owej farsie ~~poetów wierszów~~, jaką jest ~~cała~~ życie wierszów.

Wład (spiesząc za dzwonek, którego rączka wisi przy ścianie)
Masz gumę arabską?..

Ad. Nie. A ty co myślisz robić?
(wchodzi stróżka)

Wład. Mąki!..

Stróżka. Na co panu mąki?..

Wład. Nie pytaj się – tylko przynieś!

Stróżka?.. Dużo?

Wład (pokazuje)
O tak, w palce.

(Stróżka wychodzi. Wład wchodzi do szafy i nie za długo wychodzi w długich, jasnych spodniach, które miał przedtem na sobie, niosąc na ręku. Stróżka wpada równocześnie, kładzie w papierze mąkę na stole i odchodzi. Wład. kładzie spodnie na stół – zapala dwie zwraca stronę klajster...)

Adam (~~Co~~ Który patrzy się na to ze zdziwieniem)
Cóż ty myślisz robić?

Władek. Czekaj – zobaczysz
(odrywa podszewkę kawałek od surduta – i zaczyna rozmieszany klajster deklamuje:

„Młodości! ty nad poziomy!..
(i przybija odłamek tylko łatą na zardzewiałych spodniach)

A co?.. nie przypominie?.. (zmów...)

Adam (zanosząc się od śmiechu)
No – nie posądzałem cię o tyle fantazyi.. Ha! ha!.. mówią że wszyscy niepraktyczni – i patrz! ha!..!
(Władek wchodzi napowrót do szafy obrazowej. Kiedy przebrany w naprawione spodnie wychodzi.. Wpada Józio Trawiński)

Scena II.

(Gwałtownie chodzi po pokoju drżącym krokiem, rozdrażniony jakiś)

Adam. Witold! co tobie?

Władysł. Czyś szewca spotkał na schodach?

(Witold milczy.)

To gadajże!...

Adam. Czyś swojego żyda spotkał na ulicy?..

Wład. Czy cię szpicel chwytał o ~~pre~~ [illegible] awantury. Czemu nic gadasz?..

Witold. Ani jedno, ani drugie.

Adam. No więc co?

Witold. Eh - dajcie mi spokój!

Adam. Masz - jaki hardy. Może ci ~~[illegible]~~ flota nadpłynęła?

Witold. Nie maltretujcie mnie do reszty!..

Adam. No więc co?..

Witold. Mam pojedynek..

(Adam i Wład. wybuchają naraz śmiechem.)

Cóż się śmiejecie?.. Mam pojedynek na serjo. Jutro rano rozstrzygnie los, który z nas nie żyje na świecie. Jak Boga najświętszego kocham w sam środek [illegible]!..

Adam. Ha! ha! ha!.. Bój się Boga, ciebie zabiją!..

Władek. Ależ z kim pojedynek?..

Witold. Wyobraźcie sobie.

Adam. Co sobie wyobrazić?

Witold. Nie drwij - tylko słuchaj. Idę sobie spokojnie Jagiellońską ulicą.

Adam. No - już ja wiem, jak ty spokojnie chodzisz.

Witold. Ależ to było we dnie - dziś rano.

Adam. Aha wiadomo.. już słucham.

Witold. Idę sobie spokojnie... Wtem przechodzi koło mnie baron Löw. Znacie go dobrze.

Wład. Któżby go nie znał!

Witold. Więc przechodzi koło mnie i tak mi się impertynencko popatrzał w oczy, że mnie aż dusza ~~[illegible]~~ zabolała. Ale to jeszcze nic. Idę dalej - spotkaliśmy się znów przy uniwersytecie. Ja byłem kompletnie wzburzony, zdenerwowany,

Adam. Zdekompletowany..

Witold. Nie przerywaj. I słuchaj, on mnie, w takiej furii będącemu..

~~Adam~~ Wład. Co za styl!

Witold. Nie gadam więcej.

Adam. Witosiu! bohaterze! dokończ.

Witold. Więc on mnie na nogę nastąpił i to jeszcze nic. Nastąpił on mnie - i ja jemu. Ale ~~[illegible]~~ z takim nieludzkim uśmiechem ~~po~~ ~~[illegible]~~ powiedział: „pardon" - że już nie mogłem tego znieść! Napadałem mu głupstw, on mnie, i ja jemu — i przyszło do pojedynku. Jak Boga ~~[illegible]~~ kocham, tak mu pokażę, kto ja jestem!..

Adam. No, obaj sobie pokoicie – figę..

Witold. Nie – tyle razy ucieka od pojedynku i darowałem, ale teraz nie podaruję. Mój ~~[illegible]~~ honor w tem jest.

Adam. I nos, jeśli ci go obetnie.

Witold. ~~[illegible]~~ Kiedy tu idzie na pistolety.

Adam. Tem ci gorzej, przedziurawi ci ciałko. A jak rozum dziurawy – to i prawa nie dokonacie...

Witold. ~~[illegible]~~ Nie gadaj głupstw. Ja go zabiję..

Wład. A ja sądzę, że się obaj zabijecie.

Witold. Na każdy wypadek napiszę list do ciotki. Ale jej tak dopiekę, że sobie męża nieboszczyka przypomni!.. Masz papier listowy – pożycz mi?..

Adam. Mam jeszcze jeden arkusz.

Witold. A kopertę?

Adam. Też. Ale ~~[illegible]~~ daję, nie pożyczam, bo jeżbyś potem stanął przed Panem, toby jedna pożyczka więcej ciężyła na twem sumieniu!.. (daje mu papier. Witold siada – i pisze.)

Adam (do Wład.)
Kiedyż ty zdajesz kolloquium?..

Wład. W kwietniu.

Adam. Ja do tego wszystkiego zgłoszenie muszę się przygotowywać. Ale wiesz co? zaimponuję im niemało, gdy im wyłożę nową teoryę o zboczeniu nerek!. To ci uszy postawią.

Wład. A ~~[illegible]~~ niedawno powiedziałeś, że nic niema pod słońcem nowego!

Adam. To jest.. niby.. tak.. jeśli bierzemy pod uwagę myśli ogólne. Ale w naukach ścisłych zawsze się coś znajdzie. Muszę iść naprzód... Mnie wyrzynają znowu się po głowie...

Witold (przerywając)
Nerki. Śliczny – zamiast mózgu.

Adam. Masz, i ten w przededniu śmierci dowcipkuje!..
(Witold pisze dalej.)

~~Wład.~~ Adam. Snują mi się po głowie rozmaite sposoby...

Witold. Skąd wytrzasnąć pieniądzy na czesne..

Adam. A pisze pan kiedyś zaczął!... bo wtedy stracisz swojego stylu adwokackiego... (do Wład.) chciałbym dostać asystentury..

Witold. Nie jeden ma takie pobożne myśli..

Adam. ~~[illegible]~~ Czy ty na serio nie myślisz o śmierci?
(Witold pisze dalej)

Wład. Ja też chciałbym zdać doktorat filozofii...

Adam. A potem?..

Wład. Zapisać się na teologię.

Witold. I pomieszamy mądrość z głupotą – dostaniemy średnią proporcyonalną mózgu twojego i mojego.

Adam. Ty chyba Witoldzie "Twoja ja" musiałeś wczoraj w karty przegrać do ogonka Lucypera. W każdym razie nie chciałbym być treścią twojego pogrzebu...

Witold. Noc pięknie kończy! widzisz, że list piszę..

Adam. Jeżeli w tym samym duchu – to żałuj biedny ciotki..
(Witold pisze. Adam przegląda skrypta – a filozof patrzy w okno...)

Witold. Potem chciałbym, stosownie objętemu posadę – sypać artykuły jeden za drugim. Ale zupełnie nowe, powiadam ci, ~~coś~~ takie...

Adam. Jak „Nowe Światło". Niezgorsza strawa dla ludzkości. No – nie gniewaj się, ~~przecież~~ krytyka powinna mieć otwarte usta... Co do mnie to nie przestanę na małem. Profesorem zostać muszę, lub...

Witold. Ja raz koniec poznam, drzyj doktorat...

Adam. Dodaj i pod warunkiem, jeżeli dożyjesz jutrzejszego wieczorem.

Witold. A tyś mi w sam czas przypomniał!.. Pal djabli! Podrażnię się zemsmy na baronie.

Adam. Tylko go pierwszy raz nie uśmierć, żeby drugi raz było co zabić. Ha! ha!..

Witold. ~~Przeczyt~~ Słuchajcie! jaki list ciotce wysmażyłem. Pytasz: Kochana ciociu!..

„Kiedy list ten odbierzesz, już dusza moja będzie u Pana Jezusa...

Adam. Ha! ha! Jaki on tkliwy sam dla siebie (...)

Witold (czyta dalej) „będzie u Pana Jezusa prosić zmiłowania nad Tobą ciociu, żeby ci wybaczył twoją oziębłość względem mnie. Konałem z głodu, a tyś się wcale nie dała, umierałem ze zimna, a tyś nie wypełniła przykazania Bożego!... Żadne łzy nie mogą wzruszyć Twego kamiennego serca. Oto pośledniej ciociu, we wieku. Dziś jeszcze mordercza kula przeciwnika przeszyje moje żałośne serce a śmierć moja ~~...~~ zaciąży na Twojem twardem sumieniu. Tak jest tyś winna mej śmierci. Bo gdybyś mi była przysłała pieniądze, nie byłbym głodny, gdybym nie był głodny, nie byłbym zdenerwowany, gdybym nie był zdenerwowany – nie byłbym obraził kolegi, gdybym go nie obraził, onby mnie nie wyzwał. A tak przyszło do pojedynku – i dziś z tym sumieniem ~~idę~~ schodzę z tego świata, że nie ja jestem winien mojej śmierci..." A co?.. przekonam nareszcie raz w życiu swoją ciotkę.

Adam. No, jakbyś ją już takim ~~kolosalnym~~ darem logiki nie przekonał, to chyba ja ~~...~~ dziś na ostatecznym sądzie nie przekonają jej, że głupstwo zrobiła, dając cały majątek Paulinom. (śmieje się)

Witold. A co?.. ale nie mam teraz który marki, lub na markę + przyślij nowych.

Ad. ~~Witold~~. ~~Mam~~ tylko trzy. ~~...~~ Bo widzisz w Podgórzu mieszkam...

Witold. Bardzo proszę. Moja ciotka mieszka w Galicji. Obraziłby ją ten, ktoby jej rejomentę. Ale głupstwo. Pozostanę niedopłacony. Tem ciekawsza będzie dla niej pamiątka, po ~~...~~ mym życiu.

Adam. No, żart żartem.. Ale czy ty na serjo myślisz o tym pojedynku i w ogóle o całej tej sprawie. (Witold zalepia list)

Witold. Ciekawy jesteś! jakbym inaczej myślał. No, do widzenia, muszę wrócić do skrzynki, żeby jeszcze dziś doszedł. (wychodzi.)

Adam. Ciekawy okaz. Nie wiedzieć co on bierze na serjo, a co nie. Cnoty żart u niego na wykonywaniu, albo najpoważniejszą sprawą.

Władek. Są ludzie, dla których całe życie szopką.

Adam. Czy to twoja sentencja? Bo przyznam ci się, że do twoich sentencyj nigdy nie miałem zaufania!.. (wchodzi Sawa...

Scena III.

(Władysław patrzy w okno „nieprzytomnie.")

p. Łata. Czy jest pan Ożóg w domu?..

Adam (oglądając się)
Nie. Mnie się zdaje, że go niema.

p. Łata. To on tak rzadko bywa w domu?..

Adam (do Wład.)
Władek! Nie patrz w okno, tylko odpowiadaj, kiedy cię się pani Łata tak grzecznie pyta. Dziewczątko ci nie ucieknie. Ona i tak zawsze wysiaduje przy oknie. Zapewne ma słabe oczy.

Wład. Co ona ma słabe oczy?.. Kto ci to powiedział?..

Adam. No, popatrz się jeszcze raz, zobaczysz. Prawda, jak zawsze rozszerza, dłonią przysłania, żeby cię lepiej widzieć. Co? nie zgadłem?..

Wład (patrząc) Prawda...

Adam. A widzisz!.. Onaby cię na ulicy nie poznała, mimo że codzień na całą patrzy.

Wład. A kiedyś ukłoniłem się jej, to mi się odkłoniła.

Adam. To, tylko z przyzwyczajenia..

Wład. (f. z.) Prawda.. z przyzwyczajenia...

Adam. Z imaginacyi!..

Wład. Prawda.. (co? z imaginacyi?!)

Adam. Ha! ha! ha!.. Ty przez szkiełka patrzysz na świat, bo i ty masz krótki wzrok.... serce..

Wład. Nie – tego we mnie nie wmówisz.

Adam. Jeśli widzisz dla tej „z przeciwka" ~~[illegible]~~ potrafiłeś sobie wyimaginować, to i takiego możesz tylko drobiazgi wyobraźni.

Wład. Cóż ty nazywasz drobiazgami?..

(Szewc, który stał dotąd cierpliwie, przestępując z nogi na nogę przerwał im..)

p. Łata. Czy rzeczywiście nie ma pana Ożoga?..

Adam (rozglądając się)
A rzeczywiście – nie ma.

p. Łata. A kiedy go mogę zastać?..

Adam. Hm. Jakby to panu określić. Nad ranem ma pan czas?..

p. Łata. Nad ranem?!

Adam. Ehe!

p. Łata. Nad ranem śpię..

Adam. To źle... widzi pan – my ~~jesteśmy~~ są ludzie pracy, energii, hm... jakby to panu wytłómaczyć – zapominania się dla drugich, obcowania...

p. Łata. Już wiem, wiem.

Adam. No więc, widzi pan. Nas nigdy nie ma w domu. My jesteśmy tylko dla siebie – dla pracy...

p. Łata. Zdrowia szkoda..

Adam. Zdrowia?.. albo jest czas zdrowia żałować?.. Panie, a ile pan dotąd butów zrobił?

p. Łata. Nie wiem.

Adam. A ile pan jeszcze zrobi?

p. Łata. Hm.. nie wiem.

Adam. Widzi pan. My musimy wiedzieć, co śmy dotąd zrobili i co zrobimy.. Tak, tak, panie..

p. Łata. Ja wiem to, że pan Ożóg winien mi pieniądze za buty, choć już od dwóch miesięcy i nigdy nie mogę dostać!..

Adam. To pan bardzo mało wie. Bo pan nie wie, że pan Ożóg nigdy nie ma pieniędzy, pan Ożóg nigdy nie ma czasu. Co to, zresztą, gadać — przyjdź pan o północy, to może go pan zastaniesz przed śmiercią.

p. Łata. Przed czyją śmiercią?..

Adam. Pan Ożoga..

p. Łata. Co też pan mówi? czy chory?..

Adam. Nie, tylko róźnie się panu zdarza przypadłości... Zresztą on to sam panu najlepiej wytłumaczy.

p. Łata (ostatni raz patrzy przez chwilę) Padam do nóg.

Adam (woła za nim) Najmilszego!.. (do Wład.) o czem myślisz?..

Władysł. Myślę, że los taki zawistny ciągle kładzie przeszkody na drodze życiu..

Adam. Biedny!.. Żal mi cię!.. Zapewne chciałbyś, żeby „ta z przeciwka” mieszkała tu obok (wskazuje na sąsiednie drzwi) Władź, Ty i filozofie myślisz się ze swojem powołaniem!..

Wład. Jak to!..

Adam. A tak, że zamiast myśli jak najdalej posyłać, ty je koncentrujesz „naprzeciwko” — a że to i nie wygodnie, chciałbyś je zbliżyć aż do sąsiedniego pokoju... Brawo! nie ma co mówić!.. Krótka filozofia.

Wład. Ty mnie nigdy nie zrozumiesz.

Adam. A ty mnie nigdy nie usłuchasz! Radziłem ci, żebyś się wziął do ogrodnictwa, a przedtem podniósł się z tracku Hugi, ty ciągle przeciwnie, wrócz swoje; mówiłem ci, żebyś kupił tanio ubranie przechodzone — nie, ty dałeś do krawca, na wypłatę; jak cię śmierć zaskoczy przed ostatnią ratą, to ja nie będę stawał przed Panem Bogiem za ciebie! Ani sobie w myśli tego nie miej!.. Radziłem ci dalej, że gdy patrzysz „naprzeciwko” — to otwieraj okno, bo przez szyby jeszcze dłużej wydaje się twoja wyrzeczenie, ty zawsze zamykasz, a potem za drzwiami oknami zamieniasz się po uszy. Ty chyba musisz mieć jakieś otwarte myśli, że się tak zamieniasz! — Co?.. Ej filozofie..

(wpada prawnik)

Scena IV

Witold. No — jestem (pada zmęczony na krzesło)

Adam. Był może jaka awantura?.. może drugi pojedynek? co?

Witold. Ale gdzie! szukałem pieniędzy.

Adam. Po rynku?

Witold. Oho! minęły te czasy, kiedy zamiatacze majątki robili na ulicy. Dziś i kota pod beczką nie wymiecie.

Wład. Więc, gdzie szukałeś?..

Witold. U znajomych, u żydów.

Adam. I cóż?

Witold. I nic. (milczenie) To całe nieszczęście, że ja muszę pistolety kupić a nie mam ani centa. Nawet duszy nie można gratis na drugi świat wyprawić!.. To są czasy!..

Witold. To szczęście, że Charona już nie ma, bo jakby się mu przyszło opłacać, to zastaw ostatnią koszulę, w której cię pochowają!..

Adam. To wszystko głupstwo, ale co my dzisiaj będziemy jeść na obiad.

Witold. Ja o tem nie myślę.

Adam. Ba! Ty gotów głodny dzień iść na drugi świat, żebyś tem większą litość wzbudził. Rozumiem. O Filozofie też myślim. ale ja Kochanku, nie oszukam tak tyle czem swojego żołądka!.. Może mnie który co obdzi.

Witold. Ja mam ampler; ale mogę jutro w nim stanąć już dla żadnej ambicji.

Adam. Dziękuję za taką ambicję. Jabym w maryanarce lub frak, a wstrzelałbym się bez kamizelki. Ty, jesteś dla nas ostatnim obłoczem mizernego świata. „Nakarmić głodnych" wołasz, ostatni uczynek urodzieniem zaniesiesz przed Sąd, a Zagodzą ci się wszy doczesne. Tyle nieraz rozprawiasz o równości, o wspólnej własności. Pofolguj ojciec swoje zasady. Zostanie ci ta przyjemność, że gdy powiesz na środku pogrzebie: „To był człowiek starych zasad!.."—pierwszy raz w życiu nie zbłądzisz!.. Inaczej nazwą cię, nazwą cię.. burżoazą!.. Widzisz nasze głodne miny, popatrz się na filozofa, jak cię jego żałosne przypomni nie wzruszy, toś nigdy nie miał serca..

(Filozof bierze gitarę i patrzy w okno „nepomeidzki")

Witold. Nie, jutro mogę stanąć w angielskie. Nach wie, z kim ma do czynienia.

Adam. Wiesz, jak Boga Kocham—nie wiedziałem, żeś taki filister. Pomyśl, co to za satysfakcya dla ciebie, gdy staniesz przed sędzią i pociągną ci wyliczać wszystkie długi niepopłacone, awantury etc., gdy wreszcie anioł opiekuńczy Twojej ciotki pocznie się skarżyć jej głosem przewlekłym, ileś ją razy okłamywał, naciągnął co, niejeden adwokat zapomniałby języka na taką litanię skargi; a ty jednem słowem: Rozdziałem siebie, aby głodnych nakarmić" oczyścisz się, jak ptak i przewiniesz [illegible] mizernego żywota. Pomyśl..

Witold. E, nie drwij już, proszę cię..

Adam. Ależ to żołądek ze mnie drwi, a ja ze żołądka, że taki ślep, co się codziennie daje oszukiwać.

Filozof (przygrywa na gitarze)

Chłopak (podchodząc do drzwi)

Proszę Pani, litości godne osoby…

Adam. Co? litości godne osoby!.. Ha! ha! ha! nawet chłopczyk lituje się nad nami! Witold! słyszysz?..

Chłopak. Proszę Pani Tasharzyk panów…

Adam (podchodzi)

Chodź no dalej.. Czego ty żądasz?

Chłopak. Pieniędzy.

Adam. A to najpiękniejsze dziecko! ha! ha! ha!..

Witold. Pierwszy raz jego usta przemawia cała ludzkość dzisiejsza.

Adam. Filozof raz wyrzekł mądre zdanie.

Chłopak. Nic dzisiaj nie miałem w ustach.

Adam. Masz, zapal sobie papierosa (daje mu.. Chłopak patrzy zdziwiony) A umiesz ty kraść?

Chłopak. Nie..

Adam. To źle… Przy każdym jednak ten kunszt popłaca. Chodź no bliżej. Ale boisz się. (Chłopak zdziwiony patrzy na jednego, to na drugiego) Słuchaj—jak będziesz głodny, to idź tam, gdzie sprzedają bułki, weź i zjedz na [illegible] Tobie to wolno. Nam wolno co innego. Bierz śmiało wszystko, co ci się nawinie pod rękę, jak swoje. O nic nie dbaj, tylko o swój żołądek.

Wostatecznym wypadku razie – jakąś umiérać z głodu, wtedy przyjdź do mnie.

Witold. Za dwóch zawsze śmiały.

Adam. A teraz zapal papierosa – i rób, jak ci powiedział.
(Chłopiec kłania się i wychodzi.) V (Wład. daje mu spodnie)

Wład. Ty chcesz zniego złodzieja zrobić.

Adam. Przeciwnie – odwodzę go od złodziejstwa. Z takimi zawsze trzeba przezornie działać, gdyż i oni zawsze na przekór robią.

Witold. Żadna zasada, ani słowa.

Adam. Ale zawsze zasada... Więc nie obyczaj angielski?...

Witold. W tym wypadku zastosuję się do twej zasady.

Wład. (śpiewa do okna przy akomp. gitary):
„O spojrzyj na mnie sercem
Nie jasnych ~~świateł~~ dwoje
Napój mnie wzrokiem...

Adam. Mało wymagający, jak Boga kocham.

Wład. (~~śpiewa~~ kończąc) „Oplotę w róż powoje"...

Adam. Oplotę!... Jest nowy filozof. Gdy patrzę przypominają mi ciebie (wygląda przez okno)

Wład (śpiewa) „Ja wzdycham – ja rozpaczam...

Adam (przedrzeźniając się przez okno, wskazuje na Włada)
On wzdycha – on rozpacza... (Witold dusi się ze śmiechu)

Wład (śpiewa dalej, ...)
„Wyprosić nic nie mogę".

Adam (jak poprzednio)
Wyprosić nic nie może...

Wład...
„A jednak ci przebaczam"...

Ad.
A jednak ci przebacza

Wład.
„Choć wszystko daj mi drugiej..."

Ad.
Łeb schyla pod obrożę.

Wład (...
Coś ty śpiewasz?...

Ad...
Kończę twoją zwrotkę...

Wład.
Mówi się wrotkę, nie zwrotkę.

Ad. Masz mój filozof drobnostkowy wyższości żadnej. Mów wrotkę, zwrotkę, wrotkę – jak chcesz. Myślałem, że tu będę pod dniem o strofkę o to kłócił!..
(Wpada Róża, niosąc w rękach resztki obiadu)

Wszyscy. Róża!...

Ad. O! jadłodajna niewiasto, która posilasz nasze ciała (chce ją pocałować)

Róża (usuwając się ... stawia je na stole z uśmiechem... Rzucając się wszyscy jak wilcy, ona ze śmiechem patrzy się na niegle..)

Ad. ~~R~~ Legumina!!.. jak Boga kocham.

Róża. Jutro wam jeszcze coś lepszego przyniosę.

Adam. Ja już naprzód obliżę się na to „coś".

Witold. Jak zdam doktorat, to się z tobą ożenię.

Adam. Ja mam większe prawo. Ja był pierwszy. – Ja się z tobą ożenię

Wład (do niej) Ja się też ożenię..

Adam. Ha! ha! ha! Brawo filozofia. V

Róża. Ale pani się tak gniewa na was!

Adam. Tylko ty się nie gniewaj – to już będzie dobrze.

Róża. Ja?!.. czym odmówiła któremu panu co?

Adam. Szczepańska!.. ani słowa.. a jutro będzie legumina. Aha, prawda – jutro będzie „coś”! (chce ją pocałować.. głos pani z kuchni: „Róża!..)

Róża. Pani musi wołać – muszę iść! ~~Tylko~~ cicho! żeby nie wiedziała, że tu była. Bo w kuchni zawsze się wysypiam, kiedy one drzemie. (bierze rzeczy, wypycha resztę na stół.)

Adam. Tylko nie zapominaj o nas! Różu!.. przysięgam ci (Róża zatrzaskuje za sobą drzwi)

Witold. Co ty właściwie chciałeś przysięgać.

Adam. Albo ja wiem. Szczepańska!.. ~~[illegible]~~! ha! ha!

(dojadają resztę obiadu.)

No, spożyliśmy obiad. Teraz do roboty. Ja idę na wykłady.

Witold. Ja też.

Adam (do Wit.) A ty co myślisz robić?..

Witold. Ja myślę, skąd wytrzasnąć pieniądzy na pistolety.

Adam. Więc myśl, ~~[illegible]~~ a jak i nam nie uda się wydobyć skąd monety, to musisz wystawić świadectwo ubóstwa św. Piotrowi. na przykład: „Ja niżej podpisany nie mający za co zejść z tego świata..”

Witold. Idź już, nie drwij. Dosyć mam już różki w tym mizernym szkole żywota.

Adam. Brawo! Witold zaczyna brać życie na serio. No – do widzenia bohaterze dnia jutrzejszego!.. Dobranoc!..

(Wychodzą..)

Scena V.

Witold (sam)

Właściwie nie wiem co mam robić: śmiać się, czy płakać... Ej, pal djabli! Ile to razy w życiu człek był jedną nogą na drugim świecie!..

(słychać lekkie pukanie)

Proszę!...

p. Łata (wychylając się zza drzwi)

Czy jest pan Osóg?.. (Witold zrobił ruch, jakby się chciał schować ze strachu.. Wtem wpada mu, prawdopodobnie w przededniu śmierci – jakaś myśl. ~~wychodzi śmiało~~ Potem pojął śmiało na środek)

Witold. Jest.. proszę. (Szewc wchodzi.)

p. Łata. Przepraszam bardzo..

Witold. Nic nie szkodzi. Proszę niech pan będzie łaskaw siadać (podaje mu krzesło, szewc waha się..) Bardzo proszę niech pan siada.. (~~[illegible]~~ wpatruje się w niego) Tak..... (chodzi po pokoju – szewc patrzy za nim..) Tak... (nagle staje naprzeciw szewca..) Pracuj całe życie, niszcz zdrowie i siły, to ci się ~~tak~~ społeczeństwo odpłaci. Społeczeństwo wygodne sobie.. Żąda od jednostki pracy, nic jej w zamian nie dając. Sto razy lepiej kamienie tłuc na gościńcu, niż mózg wysilać po to, by się starać przedrzeźniać. Społeczność dużo wymaga, a nic nie daje. Nawet zarobku, w który by się całą pracą topiło, nie ma ono dla swoich karmicieli. A któż żywi karmicielami, jeśli nie my, którzy żywimy ludzkość płodami ducha swego. My całą energię naszą wytężamy na to, by produkować myśli nowe, ciągnąć z siebie szereg odkryć i wynalazków tak w dziedzinie materyalnych potrzeb, jak i w dziedzinie sztuki. Sam się patrzy na mnie, jak na waryata.

I nie ~~myśli~~ pomyliłby się pan w sądzie. Bo mnie już myśli koło, rwą się od nadmiaru pracy, a jeszcze więcej od oburzenia, gdy widzę, jak się społeczność ze mną podle obchodzi. Panie, jeśli masz dzieci, to zaklinam cię, nie posyłaj ich do szkoły! Niech zostaną w tem błogiem przekonaniu, że jest pora ich wiedzy słowem krainą nauk, których nie znają. Bo jeśli wejdą na tę drogę pracy, którą ja idę, zginą przedwcześnie (płaczliwie) jak ja ginę... umrą i ~~ni nikt~~ nie będzie mię miał nawet kto pogrzebać...

p. Łata (płacze)
Nie będzie miał kto pana...

Witold. Ale to nic!

p. Łata. Jak – to nic!

Witold. Nie, panie, to nie jest nic.

p. Łata. Jak to...

Witold. Gdyby tu chodziło o mnie – pal djabli!.. Jeden mniej, jeden więcej..

p. Łata. Co też pan mówi!

Witold. Tak.. tak.. Jeden – nic. Ale tu idzie o prace moje tyloletnie, o skarby owe, które wygrzebałem z mojego mózgu dla zbawienia ludzi. To wszystko zginie marnie.

p. Łata. Marnie!...

Witold. Tak. Ja od dziecka poświęcałem się dla drugich – dla mnie nie ma się kto poświęcić!.. Dziś, kiedy już pokruszyłem tyle filarów wiedzy – dziś muszę ~~upaść~~, złamany niewdzięcznością ludzi.. Ja który, za parę lat ~~będę może~~ mógłbym zasiadać, jako sędzia sprawiedliwości, mógłbym spływać w dostatki, ja dziś, kiedym już ~~mam dość~~ niedaleko od celu, żądam sprawiedliwości od społeczeństwa – i ~~nie~~ ono nie chce mi jej dać!... Bo ta społeczność składa się z ludzi, którzy źli i zimni, tak zimni, jak słupy cmentarne w zimie koło północy, kiedy niebo pogodne, a mróz dochodzi do 50tu stopni.

p. Łata. Przecie nie wszyscy tacy.

Witold. Wszyscy, bez wyjątku!.. Zimni, okrutni, niemiłosierni. Ja najpóźniej jutro muszę się strzelać.

p. Łata. Już jutro?

Witold! Tak. Że nie mam za co naboju kupić, żeby sobie łeb roztrzaskać.

p. Łata. Po co? panie..

Witold. Po co?.. Bo przypuśćmy, gdzieś z głodu, umierem z pragnienia, marznę bez przyodziewku, a społeczeństwo mię nie nakarmi, nie ~~odzieje~~, napoi, nie odzieje.... czy warto pracować dla niego?.. Pomyśl pan. Ja za parę lat będę pojęty. Cóż mi z tego, kiedy dziś jestem goły?.. Kto mi da – kto mię wesprze?..

p. Łata. Ja...

Witold. Co? pan?.. Myśli pan, że i panu nie wyrzekają? I pańskiej pracy nie umią ocenić.

p. Łata. Oj, święta prawda!..

Witold. Ja już wolę ginąć sam. Poświęcić się dla pana.

p. Łata. Panie! niech się pan nie poświęca.. Ja już wolę sam...
(sięga gorączkowo do kieszeni – wyjmuje pugilares.)
Przyjmij pan tę małą pomoc... ~~przyjaciel~~ Mój przyjacielu

Witold. Nie!.. Zostaw mnie pan w ~~tem~~ tem przekonaniu, że wszyscy jednacy. Że już nie ma człowieka, któryby coś...

p. Leta. Panie! Ja czuję... Proszę pana. (podaje mu dziecięctwo.)

Witold. Nie. Nie mogę wziąć od pana. Bo to samo trzymałoby mnie przy życiu. A ja już nie chcę żyć.

p. Leta. Panie! żyj pan jeszcze. Proszę ~~pana~~ Baron pana..

Witold (namyślając się, chodzi dłuższą chwilę... nagle zatrzymuje się.)
Dobrze. Wezmę. A pan wiedz, żeś spodziewając się uchował od kolosalnej głupoty, ~~żeś~~. Gdy będę na stanowisku — nie zapomnę o panu. (chowa pieniądze)

p. Leta. O! całem sercem jestem panu wdzięczny... Mój panie... Żegnam i proszę zawsze o mnie pamiętać, jeżeliby panu takie myśli nadchodziły.

Witold. (protekcyjonalnie)
Będę pamiętał.. Będę
(nisko kłaniając się panu odchodzi — wychodzi)

Witold (rzuca się na krzesło z wybuchem śmiechu)
Ale pyszne! Ha! ha! ha! ha...
(w tym ściemnia z hałasem i ze śmiechem wpadają między fotele)

Scena VI.

Adam (zatrzymuje się zdziwiony) do Witolda patrzący)
Łabędzi śmiech — po którym już popadnie w czarną melancholię. ~~Ze~~ Z.. Witoldzie!.. z czego się ty śmiejesz?.. (zadziwiony.) Skon Twój pokutniczy — pomyśl!

Witold. Właśnie myślę o nim — i śmieję się bo mam pieniądze ~~od~~ na pistolety i wiem jeszcze nad odebraniem ~~nagle~~ wszystkim wieczór pożegnalny.

~~Adam~~. Flota ci nadpłynęła?

Wit. Aha!

Adam. Skąd.

Witold. Zgadnij.

Adam. Od ciotki?

Witold. Ktoś trafił! Chyba jej nie mam.

Adam. Pożyczył ci kto?

Witold. Na miejscu przyniósł.

Adam. Żyd?..

Witold. Gdzież masz takiego naiwnego?

Adam. Kolega?

Witold. Ale gdzie!

Adam. No więc kto?

Witold. Szewc.

Adam i Witold. Szewc!!

Witold. Coś ty tak dziwicie?.. Na ulicy przyniósł i prosił ze łzami, żebym przyjął. O! (pokazuje dziecięctwo) ale dziecięctwem. Wydał do mój obecności

Adam. No ten by się zdał ministerstwu finansów w Austryi, które nie wie, skąd już pieniądze wyciągać!...

Witold. A co?

Adam. Brawo Witold! widzę, że umiesz żyć na świecie. Takich więcej, a kwestya życia byłaby już dawno rozwiązaną.

(Władysław tymczasem porządnie wyjmuje papiery i rozciąga na stole przed Witoldem)

Witold. A to co?..

Adam. Piśmienne przeproszenie. Będziesz żył ku mojemu zmartwieniu a na pociechę społeczeństwa i cioci!..

Witold. (przegląda papiery)
Któż wam to napisał?

Adam. Sam Baron Löw. Zamiast na wykład poszliśmy do niego. Mamy pełnomocnictwo od ciebie dla mowy.

Witold. Jam was nie posłał!..

Adam. Zdaje się, że nie. O ciebie mi nie chodziło, ale o angleza, żeby go przypadkiem baron nie przedstawił. Więc idę, to idziemy z Władkiem do niego. Miny mamy — powiadam ci, żeby sam ~~[illegible]~~ Windischgrätz zbladł, gdyby nas zobaczył, a cóż dopiero baron Löw!.. Przystępujemy wprost do rzeczy. Omawiając pistolety najcięższego kalibru, wtrąciłem mimochodem, żeś ty strzelcem znakomitym, na dowód przytoczyłem kilkanaście przykładów, jak naprzykład: żeś raz mając pojedynek, chcąc tylko przeciwnikowi mały palec u lewej nogi ustrzelić, a przy wyciągniętej ręce wpakowałeś mu kulę w samo serce, przedzierając osierdzie i aortę górną z lewej strony...

Władysław. Jak Boga kocham, tak powiedział.

przedsim

Witold. — Ha! ha! i on uwierzył.

Adam. Proszę cię — nie obrażaj mnie. Mnie by miał ktoś nie uwierzyć? No!.. Uwierzył — i najpierw zbladł, jak ~~[illegible]~~ cytryna, potem zczerwieniał, jak burak, nareszcie zzieleniał jak...

Witold. Bo porównania rosną przecie...

Adam. I zaraz zaczął się usprawiedliwiać, że on cię właściwie nie chciał obrazić, a sam właściwie tak mało ~~[illegible]~~ się czuje obrażonym, że prawie nie.. ~~[illegible]~~ Powiedział mi ~~[illegible]~~ wyraźnie, że cię gotów w każdej chwili przeprosić, bo już w parę dni po awanturze miał tę ochotę, tylko nie miał sposobności. Więc ja podsunąłem, że to, co się mówi, można wyrazić piśmiennie — chętnie przystał bez ~~[illegible]~~ żadnej opozycyi — i ot, przynosimy ci arkusz.

Witold. A potrzebowałżeś się starać o pieniądze na pistolety?..

Adam. Ha! ha! Tyrany! Zasmuca go cała o to, gdybyś go drugi raz wyzwał — co?.. Ależ pomyśl, że ta.. dziecinna jest dla nas kotwicą zbawienia, przy pomocy której przypłyniemy cało do... pierwszego.

Władysław. ~~Dobrze powiedział~~.. filozoficznie powiedziane.

lampa – 1 fl.
4 [illegible] – 50 ct
papier – ~~[illegible]~~ 20 ct
[illegible] – 6 ct
[illegible]

Adam. Ale to pyszne, nie zapłacić szewcowi za buty, jeszcze doprowadzić do tego żeby się sam zmaczał z przeciągu!.. ha! ha! Tyś się już nie minął z powołaniem — ty, adwokackie wybijaku!...

Wład. — O tak, stąd przekonania wiele zaszczy!..

Witold. Tylko śmiało przez życie!.. Drzeć, gdzie się co da. Wyrzucać przesądy! Minął bezpowrotnie romantyków wiek!.. Dziś płakać nad sobą i nad ludzkością — dzieciństwo! Odrzucać znaczenie wyrazów wzniosłych dziś z użycia. Poczciwość — to głupota!.. Ofiara — niedołęstwo!.. Uczciwość — brak zrozumienia swoich interesów... Nareszcie — litość się tylko wzbudza — a to najlichsze z uczuć.

Adam. Masz racyę. Witoldzie! nie boję się o ciebie — przejdziesz przez życie...

Witold. Tak! naprzód! śmiało!.. Ku ideałom!.. Niczem marzenia nie żyjące ciała! Niczem dziewiczych oczu promienie — wobec tego ideału, ~~jak~~ który karmi, odziewa, daje zaszczyty, stanę.

Adam. A tym jest pieniądz, Witoldzie! Jesteś dzieckiem upadającego stulecia!! Waryacyą młodości dławisz wszystkiem (komicznie) I potomstwo twoje, jak ziarna piasku w Rudawie rozpleni się na przyszłe wieki...

Witold (przeczuwając)
Są jeszcze młodzi ananasy, nasiąknięte idealizmem, jak gąbki, — i patrz, te osobniki ~~są~~ jak przesadzane rośliny, żyją sztucznie, bo dziwny fatalizm wyrwał je z swoich drogich wzorów pleśni i ~~z~~ apatyi duchowej — i zmusił iść w dziwnym nadgorączkowym postępie. Za mało mają sił, żeby płynąć przeciw, z prądem zaś nie chcą, przeto schną, stojąc na miejscu — wcześnie już skazane na zamarcie.

Adam (komicznie)
Rzecznikiem materyalnego pojęcia ducha, wielkim filozof... Potomstwo twoje, jak ziarna piasku w Rudawie rozpleni się na przyszłe wieki...

Witold. Tak.. My dopiero, realni ludzie ~~wcz~~ poruszymy ziemię z posad..

Władys. (cicho powtarza)
Poruszymy ziemię z posad... hm. ....

Adam (nasłuchując) Pst!.. gospodyni ~~idzie~~ gdzie szybciej? prędzej!.. (Adam podaje mu Kościotrupa, on stawia go przy drzwiach — i usuwa się na bok..) Szczęście, że ma skrzypiące buty, już z daleka słychać. Pst!

Scena VII

Gospodyni (odemknąwszy drzwi — zobaczywszy Kościotrupa)
Aa!.. (cofa się przerażona — z za drzwi.) Studenci! niech mój przyjdzie — to wy go już nie odstraszycie ~~Kościo~~trupem!.. Ja słaba kobieta! O mój mocny Boże! (lamentując — odchodzi.)

Adam (odstawia Kościotrupa)
No ~~ustawa~~ odparty. ~~Ale starsze~~, długo ~~się~~ to tak pewnie będzie uchodzić. Słyszałeś, powiedziała, że mąż przyjdzie?..

Witold. Tak.

Adam. Czem by tu męża odstraszyć? czembyśmy to — (Myśli zamyślony.) Pst! Ktoś idzie!.. Może ~~on~~ znowu wraca... (chce brać Kościotrupa)

Witold. Daj spokój. To nasza ciotunia. Już ją zdaleka poznać po chodzie. Ja się schowam – powiedzże, żem zginął. Może zostawi co na pogrzeb... (chowa się za szafę.. wchodzi otyła ciotka.)

Scena VIII.

pani Eufrozyna (z płaczem)

Gdzie ten katafalk?.. czy tu mieszkał ś.p. mój siostrzeniec?

Adam (ciężko). Tu mieszkał – ale nie umierający.

pani Eufrozyna (tłumiąc łkanie)

O ja nieszczęśliwa!.. Straciłam drugie dziecko... Kochane dziecko, jaki on był dobry, jaki pobożny!.. Spoczywaj na boskim sądzie!.. Jak mi go nieboszczka siostra oddała w opiekę – tom się nim zajęła, jak synem najukochańszym.

Witold (zza szafy)

Aha!..

p. Eufrozyna. Szyłam ~~ja~~ mu prześcieradła, poszewki...

Witold (wzdycha ciężko za szafą.)

Adam. Ot też z płaczem wspominał panią...

p. Eufrozyna. Z płaczem wspominał... Biedne dziecko!.. (płacze) Dla niego m się starała o wszystko, oszczędzała – i teraz nie będzie komu zostawić – O.. bo ja niedługo pociągnę... niedługo...

Witold (występując z za szafy)

Czy to prawda? Kochana ciociu?..

p. Eufrozyna (wielce się przeraziwszy)

Wszelki duch!.. Ty żyjesz?

Witold. Jak ciocia widzi.. Nic mi nie brakuje, tylko pieniędzy.

p. Eufrozyna. Co?! Niedoczekanie twoje, żebym ciężko zapracowany grosz miała rzucić na pastwę twych lekkomyślnych wybryków! To tak!.. Chciałeś mię już dobić tym listem, by zagarnąć schowany grosz!.. Na takie sztuczki się już puszczasz!.. Ani grosza nie dostaniesz!.. Rozumiesz – ty lekkoduchu! Ty zabójco ciotczynego serca!.. Na kościół dam – a tobie nic nie zostawię. Jeżeli dorośniesz żyć – pracuj!.. Nie opuszczaj się na lekki chleb! Co z ciebie będzie?.. tych panów biorę za świadków, że już i niema po co udawać się do mnie!.. Pożałujesz ty ~~potem~~ kiedyś, jakoś ciotkę stracił – ale już zapóźno!.. Ho! ho! Ty mnie już nie oszukasz! Zakazuję ci przyjść do siebie!.. I znać odtąd nie chcę. Do widzenia panom.

(wychodzi.. chwila milczenia)

Witold. No, ~~masz~~. a tom się ubrał!..

Adam. Po coś zmartwychwstał?..

Witold. Ba, żebym to wiedział!..

Adam. Wiem, jakie zmienne usposobienie kobiet. Opłakiwała nieboszczyka i trapiła się, gdzie umieścić ~~pościel~~ lekkie, a gdy cię zdrowym zobaczyła, zmiarkowała się mieszczka – ~~ojciec~~ wydziedziczyła jedyne dziecko swojej nieboszczki siostry.

Witold. Ha!.. Odwrotnie los mi zmienia.

Adam. Otóż filozoficznie powiedziano!

Witold. Zgraj diabli! Obejdę się i bez cioci i bez jej prześcieradeł!

Adam. Mam męża. Tylko na swoje lata — to już nigdy nie ~~spoważnieją~~. Jeszcze ta nikogo ~~ciotki~~ nie wyparły!.. One wolą uczniów także na chwały Borka.

(Nagle z wrzawą i hałasem wpadają Koledzy)

Scena IX.

Koledzy (śpiewają)

„Hollady, hollady!
Duli-duli-je — duli, duli-je
Hollady-hollady!.."

Adam. Jak się macie! czołem!..

(serdeczne powitania)

Jerzy. Coś tak siedzicie w tej norze. Ani was zobaczyć ~~nigdzie~~! Wczoraj nie byliście na koncercie u Jotka...

Witold. Ja byłem.

Jerzy. Ba — ty wyjdź na komersie extra muros.

Olelkowy. Ale tu trudno od was trafić.

Jerzy. Puściliśmy się w górę po tych wszystkich schodach — i spotykamy kobietę, która nam formalnie zawaliła drogę swoją objętością. Rozmówiliśmy się z nią ~~pani poczciwa~~ ... dziadowskim pomiędzy nią, a ścianą. Moi kochani, jak nam niewiasta zacznie wymyślać od świntuchów bezlitosnych..

Witold. A, to była moja ciotka.

Jerzy. Przepraszam cię bardzo.

Witold. Nic nie szkodzi. Nic nie szkodzi.

Jerzy. Tem lepiej. Otóż moi kochani wpadliśmy do was na chwilkę. Macie który co monety?..

(Witold wyjmuje powoli drobne i kładzie na stół.)

Wszyscy. Brawo!.. Kresowiec nasz! w górę czemu (śpiewają)

„Lat, lat, lat — mnogaja leta, leta, leta...
mnogaja leta..
Lat, ~~lat, lat~~..."

Witold. Dajcie spokój!

~~Adam~~ Kolbut. Koledzy! pomyślmy jak najlepiej użytek zrobić z ~~tej~~ wspólnej kiesy.

Jerzy ~~Witold~~. Ten już zapomniał prawa cywilnego. Gdzież tam mowa u nas o wspólnej własności?..

(Filozof jak przedtem, tak i teraz pogląda ciągle w obłoki)

Koledzy! ten znajdzie samobójcze zamiary...

Adam. Daj mu pokój od niego, bo go tu nie ma. Jego myśl ciągle siedzi na pięterku.

Jerzy. (patrzy) A co z nim mówicie?.. Filozofie, bo utoniesz... nie patrz w głębinę!..

Olelkowy (wskazuje na Kościuszkę)

Czyjże ten niebożak tu przy drzwiach stoi?..

Adam. Naszego zawiadomienia.

Michał. Jak to!

Adam. Ano tak, że ile razy ustępujemy której gospodyni – stawiamy Kościotrupa przy drzwiach. A trzeba wam wiedzieć, że nasze gospodynie okropnie się boją Kościotrupa. Więc zaraz ucieka, i zdaleka się tylko odgraża, że nas zaskarży, wypędzi przez policyę et cetera.

Jerzy. „Żeby właściciel tych kości wiedział za życia, jakie usługi po śmierci będzie oddawał, toby was naprzód zaskarżył za naruszenie swojego [illegible]."

Adam. Ba!.. Kiedy się nam już nie na długo zda ta operacya. Dziś nam zapowiedziała gospodyni, że jej mąż przyjedzie, a ten się nie da byle czem odstraszyć. Wierzcie z nami. Musimy myśleć o jakiem mieszkaniu...

Jerzy. Przenieście się do mnie.. U mnie paradne mieszkanie

Witold. Ale twoja droga?..

Jerzy. Swoją drogą nie nad mnie kosztuje trudu. Bo ile razy, gospodyni się na mnie, rzucam choćby najpilniejszą robotę i szukam do upadłego. A trzeba wam wiedzieć, że się moje gospodynie okropnie boją... Ja wyję jak sto kundlów, tylko mnie przestałaby zaklinać, żebym się pozbył już raz tego szkaradnego psa. To mi i czynsz opuści.

Witold. A ty się nie chcesz zgodzić?

Jerzy. Owszem, zgodzę się,.. jak mi zupełnie czynsz daruje – to jej zrobię tę przyjemność... Możecie u mnie wygodnie mieszkać. Tylko pod jednym warunkiem. Że do czasu jakiego musicie mieszkać na odkładkę, kursy... Zgoda?..

Adam. Zgoda!.. Witek! jakbyś się starał o posadę w jakiem poważnym dzienniku, to już tydzień miał praktykę!..

Witold. Dobre koledzy. Ale ta dziesiątka nawet na przeniesienie nie wystarczy!

Jerzy. Wystarczy!... Jesteście się wezwani z okazyi instalacyi w mojem mieszkaniu. Ja biorę kuferek.. (bierze..)

Michał. Ja książki.. Olek weźmie Tyko.

(Rzucają się na sprzęty. Każdy rozbiera po trochu.)

Jerzy. Szeroki rozkaz... Ja mam, a ty... (zabierając książki, ubranie przez usrafy) a kościotrupa kto zabierze?..

Adam. To już filozof zabierze. (filozof biorąc na plecy.) Tylko róbcie jak najporządniej, bo ruchomość dźwigam na ramionach!...

Jerzy. Już wszystko?

Adam. Wszystko!..

Jerzy. Ukończymy sobie na ostatku!

Adam. Pst, tylko pieśno, żeby gospodyni nie usłyszała!..

(Każdy bierze jakiś gratz. Jeden po drugim przy drzwiach – wychodzą.)

Filozofia stanęła przy drzwiach z Kościotrupem!

Chór:

Choć los garbaty smaga —
Nie daj się człeku zgnieść!..
Sił od nas świat wymaga
Niech naprzód da nam jeść!..

Ty światło — ~~Ku~~ pędź do celu
Do hojnie płatnych posad..
Hej bracia! nas nie wielu
A ~~Ziemi~~ Zamożnym ziemię z posad!.. } bis...

(wychodzą cichutko) —

Scena X.

Rózia (wpada.. nagle staje i patrzy zdziwiona. Na środku tylko rzemień i rozrzucone rzeczy..

O Święta Małgorzato!.. obwiesił się ojciec!.. to to.. to.. medyk!..

(wybucha głośnym płaczem)

Gospodyni (z korytarza)

Rózia!.. (podchyla drzwi — wchodzi i rozrzucone rzeczy — patrzy na próżny ziemnik, skamieniała, jak posąg... Zapadająca kurtyna, czyżby nie ... utaja jej z piersi...)

— Koniec. —

Poznań W. 7/7 1897.

„Studenterya”

Komedya w 3 aktach — w 3 odsłonach.

Osoby.

Witold Dzimek
Adam Czerny
Władysław Natki
~~[illegible]~~ Szewc
~~Krawiec~~
Listonosz
Właścicielka
Pani z córką?!...
Lokatorzy

baron Löhw
Adolf Rowerowacz
Zygmunt Mielski
Restaurator
~~[illegible]~~ Krawiec

I. Pokój studencki — Wyprow. Samowar. Nauka. Mieszcz. Listonosz — ~~[illegible]~~ Pani z córką, Właścicielka — szewc.
II. Restauracya (pojedynek).
III. Pokój studencki... przygotowanie na imieniny — Wspólne rozwiązanie...

„Poruszymy!...”
z posad ziemię.

$d = s.$

$q = v \cdot s \quad / s = \frac{q}{v}$

$d = q : q'$

~~$q' = v \cdot s$~~

$q' = v$

$d = q : \frac{q}{v}$

$d = \frac{q}{v}$

— E idze psiecie do spowiedzi! — ~~od~~ ciżże! — wygania ~~Kotrzeta~~ matka Kotrzeta już ~~nie~~ dziś z tego chłopaka... A jakby cię się ksiądz pytoł — to odpowiedz śmiało — nie jakoj się! Ino żebyś nie nie naopak wykomunikowoł!... — Chłopak poszedł.
— Kiedyś był do spowiedzi?... — pyta się go ksiądz przy konfesie.
— E cos wom do tego!... — ~~[illegible]~~ odpowiedział śmiało...
— Pokutęś odprawił?...
— A wyście ~~ją~~ odprawili?...
— O niekajsie bratku... To jeszcze inaczej z tobą pomówię... — Z~~[illegible]~~ wziął go ze sobą do zakrystyi — i tu porządnie wytłukł paskiem, aż się pasek zerwał... Chłopak wyrwał się ostatkiem i przyszedł do domu.
— ~~Co~~ Jakże — wyspowiadałeś się? pyta matka.
— ~~Jakoś~~ by nie!
— Odpowiadałeś śmiało?
— A jakże.
— A wykomunikował cię?!
— Chyba-ć się wykomunikował — bo Bóg świadkiem, że się kumunyk urwała...

Antonina z Bettów Gąsiorowska w Krakowie zaraz Dra Józefa Betta adwokata w Krakowie za przystąpieniem: Anny Bett ...

w Krakowie L. 4532/95

Proporcye.

1/ $a:b=c:d.$

$ad=bc.$

$a=bq \quad ad=bdq$

$c=dq \quad bc=bdq$

$a=bc.$

2/ $a:b=b:c$

$b^2=ac$

3/ $a:b=c:d$

$a=\frac{bc}{d} \mid b=\frac{ad}{c}.$

$d=\frac{bc}{a} \mid c=\frac{ad}{b}.$

4/ $ad=bc.$

$a:b=c:d$

5/ $x:2=15:3$

$x=\frac{30}{3}=10$

T. $a:b=c:d$

$(a+b):a=(c+d):c.$

D. $(a\pm b):a=(bq\pm b):bq=(q\pm 1):q$

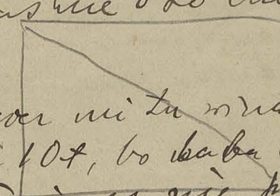
$(c\pm d):c=(dq\pm d):dq=(q\pm 1):q$

$(a\pm b):a=(c\pm d):c.$

$(a\pm b):b=(c\pm d):c.$

(ilustracya)

1/ Ona: Jabym ci tu dała!..; on – właśnie o to chodzi!..



2/ Chłop: Dajcie mi tu wina – ino dobrego kwaterkę za 10 kr, bo baba strasznie chora – długi czas nie przychodzi.

Mąż. Dajcie mi wina tego samego, bo strasznie dobre było. Jak baba wypiła to zaraz umarła. Ino mi dajcie 2 kwaterki, bo chcę się z metodą oczywiście a ... strasznie zła, to i trzeba ze dwa razy tyle.

~~Scena~~ śpiewy. z szewcem. spodnie.

~~Tadeu~~

„Poruszymy z posad ziemię!"

— Komedya studencka w 1 akcie. —

I jedno tylko: „Kto dziś wnęcy będzie spać!... ja będę posad szewca, tj. i dziś)

Scena I. Medyk na łóżku. Filozof pisze wiersze. – czyta Koledze spodnie. naprawi: klapkiem deklamując. V Kiedy naprawiał w szafie wchodzi..

Scena II. Prawnik. Rozstrojony siada – i przez lat nic nie mówiąc ~~[illegible]~~
potem o – powiada o ~~pojedynku~~ awanturze i pojedynku „Ciotka winna jego śmierci". Kominy testament. ~~Daje~~ Wychodzi z listem. Wchodzi szewc pyta się o prawnika. Narzeka, że go nigdy zastać nie może. (wychodzi z ubolewaniem)

Scena IV. Wpada prawnik. Narady, co jeść na obiad. (Podjedz sobie – drwisz z prawnika – byś śmielej wszedł w głowę.. przeciwnika) Filozof staje z gitarą przy oknie – i śpiewa do ~~pa~~ okienka naprzeciwko. ~~D~~ Dwaj inni spacerują zamyśleni. Wtem...

Scena V. Wpada stróżka od sąsiednich państwa i podaje mu resztki obiadu w zawiniętym szczeniku. Filozof rzuca gitarę. Rzuca się jak wściekły na jadło... (na łysiny...), zawracając jej głowę. („Jak zdam doktorat, to się z tobą ożenię!"). „Różiu!" – głos pani z korytarza. Stróżka umyka. Odprowadzam pocałunkami do drzwi. Prawnik się trapi, skąd wziąć na pistolety. (~~Nie ma sposób – oczem drogi sprawić~~ Wszędzie pieniądzy. (Nawet dusz nie można gratis wyprawić na tamten świat.) „No medyku!..." – wychodzi na wykłady..

~~Scena~~ Scena VI. Wchodzi szewc... Ten nie ma się już skryć ~~za~~ szafę... Wtem jakaś myśl mu wpada... Prosi szewca siedzieć. I pociąga mu wykład o ~~[illegible]~~ nowobrzeżnych [illegible]. Tak przekonuje szewca, że ten rozmawia się nim z pieniędzmi. Owoż udaje zabranie – wreszcie przyjmuje –... Szewca odprowadza do drzwi... Mówiąc po jego wyjściu.

Scena VII. Wpadają koledzy i przynoszą pieniądze przeznaczone dla ~~tło~~ prawnika. Ten opowiada, że dostał pieniądze.

(co z pieniędzmi zrobić?...)

zdziwienie na twarzach kolegów. Wreszcie z tych 20 kto ... na
Kurytarzu ~~gospodyni~~ komu by trzeba... „Na mnie — mówi prawnik
VIII. i drzemie się na sofie... Wchodzi ciotka prawnika... „Gdzie ta katedra!..
Nie daje im przyjść do słowa, narzekaniami... Wtem nagle
staje przed nią siostrzeniec. „Wszelki duch!..." Krzyczy ciotka,
ale widząc, że zdrów, prawi morały, mówiąc, że ją chciał dobić
pewnie wiadomością, by otrzymać majątek... „Na kościół dam!..
ty nie ciebie dostaniesz!... akademik powinien sam zarobić
na życie!..!" — wychodzi (manipulacja z kościotrupem)

Scena ~~IX~~ wpadają koledzy.... (wesoło) Gospodyni-kościotrup (stara) ~~chór: „[illegible]~~!!!

Jeden ~~[illegible]~~ z mieszkających podaje projekt — wyporządkowania się.) (o wyrzekaniu) Wszystko ~~[illegible]~~ komu oddać graty, i tylko kościotrup, krzesło, lampę, kołdry, jedno palto i ~~[illegible]~~ chór kobiet ~~[illegible]~~ pocieszają opuszczają mieszkanie...

Scena X. wchodzi ~~[illegible]~~ Twierdzi (lamentuje — wita pani) ~~[illegible]~~ tylko stoi na podłodze.
Załamała ręce — i skamieniała, jak posąg.

(Kurtyna zapada)

45 24

48.45
240
192
21 60.2
43/120

~~rent~~. 50 fl



palto, ubranie } 20 zł.

~~Kap~~ Czapka k. | 3 zł.
buty — 5 zł.
Kalosze — 3 zł.
wyjazd — 5 zł.

16 zł.
Pani — 10

26 zł. | 2.30.x

Osoby: I

Władysław Naski – filozof
Witold Ożóg – prawnik
Adam ~~[illegible]~~ Orzimek – medyk
~~[illegible]~~ Różia stróżka
~~Kalitka~~ ~~gospodyni~~ Wiktoryna Hornik.. gosp.
Eufrozyna ciotka...
Jan Łata... – szewc.

~~Kolędy~~ Jerzy Bitos
~~Starzec~~ Michał Kant
Oleksy Krowy

Scena I.

W izdebce. Medyk na łóżku. Filozof pisze. Deklamuje wiersze. Oparaje ze spodniami. Wpada...

Scena II

Prawnik. Roztargniony. Opowiada o pojedynku – pisze list do ciotki – czyta. wychodzi z listem. Wchodzi.

Scena III.

Szewc. Żali się, że go nigdy nie może zastać. Wychodzi. Dialog medyka z filozofem. Wchodzi.

Scena IV

Prawnik. Debatuję o obiedzie. Filozof bierze gitarę – gra przy oknie na „przeciwko", wtem wpada stróżka, przynosi resztki obiadu. Rzucają się, jak kubi. Żarty. gdy podjedli, a stróża, wyrzucona przez panią odentę – prawnik ~~[illegible]~~ wyjść, skąd wziąć pieniądze na pistolety. Medyk i filozof wychodzą. Monolog, wchodzi –

Scena V.

Szewc. Prawnik wygłasza mowę o stosunkach. Przyjmuje [illegible] – szewc wychodzi. ~~[illegible]~~ Wchodzi.

Scena VI.

Medyk i Filozof: Przynoszą pożyczone pieniądze. Ten się dziwi, że ma pieniądze i od kogo od szewca.

Scena VII.

Słychać krzyki gospodyni (Kościotrup[illegible]) – za drzwi odgraża się, że musi przyjechać!... Rozmowa.. Znowu słychać krzyki. Kościotrup w progu – postanowić. Na koszt płacić czynsz. Na prawnika. Ten się chowa za szafę. Wchodzi ciotka. Konwencja scenę... Gdy te wyjdą wpadają ~~Scena VIII~~ Kolędy. Nim to wszystko kończą przyjmują pomieszczenie tej (o sześciakami.) zabierają graty i idą na ostatku.

Scena ~~IX~~

Wchodzi ~~[illegible]~~ rozpacza, że już oszukali – [illegible] po pieniądze – ~~[illegible]~~ urzędnicy – skarżeni...

Dziennikarstwo
oszukaństwo
[illegible]

Środa.
9–10. u Q. Tetmajera
10–11 u Q. Konczyńskiego
11–12 u Mrozi
~~[illegible]~~
2–3 u Kosmatkiego
3–5 w Djable. (10 st. od p. Włodzimierz)
6.... w domu lub w Teatrze...

przeciwić | przebłagiwać
przywłaszczać | oczarować
zamienić | bezwiat

Warsztat.

Apolonia Kowalska
~~Karol [illegible]~~ Stanisław [illegible]
Juliusz Wyrobisz w Kozłowicach
Stanisław Popiel w Mistowie
poczta: Jodłownik
Józef Ogorzały w Mszanie górnej
Marcin Knaperyk w Mszanie dolnej

3 XII

I.

Brylantami świecą gwiazdki złote
Na śnieżystej szacie – na tęczowej…
I wspaniałym błyskiem na tę [illegible]
~~Wpa~~ Na zaśnione w życiu sny głodowe.

—

I śnieg leci – niby lekkie puchy
[illegible] zwodzą nie kamień, lecz szyby…
Owinęły niewal te pieluchy
I [illegible] zmroziły w swej głębi…

—

Cudna ziemia – cudniejsza, gdy nocą
Księżyc ~~złotą~~ przyświecający w gwiazdy –
A na niebie iskierki migocą
I jaśniejąc ogniste pojazdy…

—

Cudna ziemia… – cudniejsza, gdy w chacie
Nędza z kątów wyjrzy [illegible] –
I z głodem zmieszają się postacie
A w ich oczach ~~[illegible]~~ z bólu [illegible]…

—

II.

Słońce jednakie wschodzi co dzień
Jednaką ziemię [illegible] wita
I łzy i smutki i rozpacze…
Jasny, a zimny ten przechodzień
Ni błyśnie prawdą, ni zapyta
Ni swych ~~[illegible]~~ niedolą żadnej popłacze…
Tylko jednako wschodzi co dzień..

—

Księżyc jednako – nocą świeci
~~Jednako~~ [illegible] ziemię ~~na~~ blade [illegible]
Ma ~~[illegible]~~ [illegible] [illegible]
Jak w mogile pieśni [illegible] i [illegible] –
Miarowo ~~swoje~~ [illegible] koło
To są na zachód [illegible] stania
Jednako nocą blado świeci –

—